Nr. 268. We Lwowie, czwartek dnia 27 września 1900 r. Rok XXXIII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

ZNIŻENIE PRENUMERATY „Dziennika Polskiego".

Od 1-go października 1900, tj. od IV kwartału, obniżamy prenumeratę.

Cena *Dziennika Polskiego* wynosić będzie odtąd

we Lwowie miesięcznie

1 zł. (2 korony),

kwartalnie **3 zł. (6 koron);**

na prowincji miesięcznie

1 zł. 25 ct. (2 kor. 50 hal.),

kwartalnie **3 zł. 75 ct. (7 kor. 50 hal.).**

Numer pojedynczy kosztować będzie od 1 października **4** ct. (**8** hal).

Ministrowie pruscy w Poznaniu.

Lwów 26 września.

Jak czytelnikom naszym wiadomo, dnia 26 b. m. mają przybyć do Poznania prawie wszyscy ministrowie pruscy pod wodzą p. Miquela. O celu przyjazdu ministrów informują publiczność „Berl. Politische Nachrichten", używane do zamieszczania półurzędowych komunikatów, a główny organ hakatyzmu „Posener Tageblatt" uważa artykuł „Nachrichten" za program rządu, nad którym ministrowie w Poznaniu mają się zastanowić.

Artykuł ów rozpoczyna się od zaznaczenia wiadomości przyjemnej i innej mniej przyjemnej. Mianem pierwszej nazwać można projektowaną podróż ministrów do Poznania, ponieważ ona według „Berl. Polit. Nachrichten" jest dowodem, „jak bezustannie ministerstwo zajmuje się sprawą skutecznej opieki nad niemieckimi kresami wschodnimi". Natomiast mniej przyjemne jest stwierdzenie, że „nadzieja, iż przez energiczną działalność w dziedzinie szkolnictwa ludowego uda się z czasem stawić skuteczną zaporę polskiej propagandzie, w całej pełni nie spełniła się".

Dalej stwierdza artykuł, że „Polacy w Poznańskiem, znając język niemiecki, mają przewagę nad Niemcami, po polsku nieumiejącymi".

Zdawałoby się, że logiczny wniosek z tych dwu przesłanek jest bardzo prosty: Dążenie do germanizacji za pomocą szkoły nie dało żadnego rezultatu, szkoła raczej, przyswajając Polakom język niemiecki, dała im przewagę nad Niemcami, bo ci ostatni tylko jednym językiem mówią, tamci dwoma. Zaniechajmy tedy germanizacji i dajmy niemieckim chłopom sposobność nauczenia się po polsku, a oni będą mieli przewagę.

Ale dziennik berliński zgoła do innego dochodzi wniosku; powiada on: „Jednym z najskuteczniejszych środków utrzymania i wzmocnienia niemczyzny na dwujęzykowych kresach wschodnich będzie wzmocnienie niemieckiego stanu włościańskiego".

Nie dowiadujemy się tedy z niego, jakie mają nastąpić zmiany z zadaniach szkoły, lecz jedynie o tem, że ma następować w dalszym ciągu rugowanie włościan polskich przez kolonistów niemieckich, bo włościanin polski kupuje u kupca polskiego w mieście i tym sposobem wytwarza się łańcuch, z silnych stworzony ogniw, którego żadne usiłowania germanizacyjne przerwać nie mogą.

Istotnie tak jest; zaprzeczyć temu nie można: czem silniejszy jest napór, tem silniej łączą się ze sobą ogniwa. Gdy zarówno chłop polski na wsi, jako i kupiec drobny i rzemieślnik polski w mieście widzą, że działalność hakatystów przeciwko nim wszystkim jest wymierzoną, jako zagrożeni tym samym losem solidaryzują się ze sobą coraz silniej, a solidarność ta coraz szersze obejmuje koła.

Że ministrowie, którzy niebawem w Poznaniu się mają naradzać, nie zaprojektują niczego nowego w dziedzinie szkolnej, kwestji ulegać nie może. Gdy już zrobiono wszystko w kierunku germanizacji, gdy naukę języka polskiego zupełnie wyrugowano, a nawet w miejskich szkołach ludowych dzieciom naukę religji wykładają po niemiecku, to cóżby w tym kierunku jeszcze uczynić można?

Pozostaje rugowanie chłopa polskiego z dawnych jego siedzib i zaludnienie Poznańskiego kolonistami niemieckimi.

Ale wszakże nad tem już od lat 14 pracuje komisja kolonizacyjna, pracuje Landbank hakatystyczny i wielu hakatystów na ochotnika, pracują dalej tak zw. komisje generalne, odmawiając, z rozporządzenia ministerjalnego, włościanom polskim kredytu w listach rentowych, udzielając go natomiast obficie Niemcom.

Okazuje się, że tego wszystkiego jest za mało. Komisja kolonizacyjna roztrwoniła już, a przynajmniej straciła na swoim handlu ziemią kilkadziesiąt miljonów marek, a rezultaty co do germanizacji niewątpliwie w żadnym do tych wydatków nie pozostają stosunku.

Otóż z „Berl. Neueste Nachrichten" dowiadujemy się obecnie, że na porządek dzienny weszło parcelowanie tak zw. domen rządowych, t. j. pewnej liczby większych majątków ziemskich, jakie rząd w Poznańskiem posiada i dotychczas w całości je wydzierżawiał, oczywiście także wyłącznie Niemcom.

Parcelować, jak się to już okazało na działalności komisji kolonizacyjnej, bardzo łatwo. Na to potrzeba tylko geometrów i różnego innego aparatu technicznego. Okazało się natomiast, że trudniej o niemieckich nabywców ziemi, jak o tem niejednokrotnie już pisaliśmy. Rozmaitej hołoty, chciwej na korzystne warunki, jakie obiecuje komisja kolonizacyjna, zebrało się w Poznańskiem już dosyć. Ale nawet dla komisji kolonizacyjnej niewielka z nich pociecha; kupiwszy prawie bez pieniędzy, oblegają następnie komisję kolonizacyjną, żądając ulg najrozmaitszych w wypłatach, gdy te się mają rozpocząć.

Otóż poznańska izba rolnicza, której zadaniem wprawdzie jest czuwanie nad interesami rolnictwa w Poznańskiem, ale która też już poszła między hakatysty i zajmuje się polityką, wpadła podobno na pomysł: sprowadzania kolonistów niemieckich z Siedmiogrodu. Świat dowiaduje się o tym pomyśle z „Siebenbürger Deutsches Tagblatt", który donosząc o zamiarze przybycia do Siedmiogrodu sekretarza poznańskiej izby rolniczej, p. Kahldema, wzywa ziomków swoich, aby wyświecili tego pana z Siedmiogrodu, gdy się tam pokaże. A dziennik ów czyni to z patrjotycznych pobudek niemieckich; powiada bowiem: „My, Niemcy siedmiogrodzcy, potrzebujemy raczej dopływu niemieckich żywiołów i gorliwie się już od przeszło pół wieku staramy o skierowanie go do naszych ziem."

Zresztą niemiecki organ siedmiogrodzki nie obawia się emigracji, twierdząc słusznie, że dla włościanina siedmiogrodzkiego stosunki poznańskie nie są nęcące. Istotnie, jeżeli nie co innego, to już zupełnie odmienne, a daleko korzystniejsze w Siedmiogrodzie warunki klimatyczne, powstrzymają Sasów siedmiogrodzkich od emigracji na północ.

Gdybyż to nareszcie ci kolonizatorowie niemieccy w Poznańskiem chcieli zrozumieć, że podejmują się zadania nad siły. — Rozumowanie „Berl.-Neueste-Nachrichten" niewątpliwie jest racjonalne i logiczne; wyrugujmy wszystkich polskich włościan z Poznańskiego i zastąpmy ich kolonistami niemieckimi, a upadnie także przemysł polski po miastach i miasteczkach i cele nasze: zupełnego zgermanizowania kresów wschodnich niemieckiego „Vaterlandu" będą osiągnięte.

Byłoby tak niewątpliwie, ale chodzi o rzecz małą: o przewrócenie porządku Boskiego, o usunięcie kilku miljonów ludzi jednej narodowości i zastąpienie ich tyluż miljonami drugiej. — Gdyby to chodziło o kilka, nawet kilkaset miljonów centnarów jakiegoś towaru, to możnaby powziąć myśl przetransportowania go w ten sposób; ale tu chodzi o ludzi i to ludzi świadomych praw swoich i broniących się przeciwko takiej translokacji, a których przymusowa translokacja pozostaje w najzupełniejszej sprzeczności nietylko z zasadami etycznemi, ale nawet najprostszemi ekonomicznemi.

Tylko bezgraniczna pycha krzyżacka może nie dostrzedz tego, bo gdyby dostrzegła, innymi, z pewnością skuteczniejszymi środkami, dążyłaby do wytworzenia z ludności polskiej w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich dobrych obywateli państwa.

„Berl. Polit. Nachrichten" powiadają, że zadanie, dla którego spełnienia ministrowie w Poznaniu się mają zebrać, rozkłada się na generacje. Otóż panowie hakatyści niech sobie wytłómaczą, że na spełnienie takiego zadania, jakie powyżej określiliśmy, do którego dążą hakatyści, nie wystarczą generacje, bo to jest praca, nad którą już bezskutecznie pracował Syzyf starożytny. Skutecznego programu na wykonanie takiej pracy nie wymyślą ministrowie pruscy w Poznaniu, choćby się tam zjechali wszyscy, nie wyłączając nawet pana von Miquela. Ludność polska będzie się rozwijała Boskim i naturalnym porządkiem rzeczy, mimo naszczekiwania hahatystów.

Nowa konsolidacja ruska.

Wyraz „konsolidacja" w najnowszym *russkim* języku, to tyle, co u naszych „demokratów" „koncentracja" i jak przed laty czterema na ten frazes udało się moskalofilom złapać „narodowców" i zaasekurować mandaty swoim, kubek w kubek tak samo usiłuje „trójca" demokratyczna przy pomocy skrajnych stronnictw zaasekurować mandaty dla swoich menerów.

Konsolidacja ruska, zawiązana w r. 1896, rozbiła się, jak wiadomo, przed dwoma laty, gdy partja narodowców zobaczyła się wystrychniętą na dudka przez przebiegłych moskalofilów; czy nasza „koncentracja" doczeka się choćby kilkumiesięcznego istnienia, to dziś już jest rzeczą prawie pewną, że nie. Ale inicjatorowie i wyznawcy i jednej i drugiej mają to ze sobą analogiczne, że odznaczają się dziwną wytrwałością, a nawet czelnością, przechodzącą zwykłą miarę.

Organ moskalofilów „Hałyczanyn", jakby nie wiedział o tem, co myśli o nim większa część Rusinów po rozbiciu konsolidacji, postanowił umizgnąć się w przededniu wyborów do Rusi galicyjskiej i wezwać wszystkie stronnictwa do nowej konsolidacji, oczywiście z pominięciem i nieoglądaniem się na organa stronnictw, jak „Diło", „Swoboda" i „Rusłan", który, jak wiadomo, jest organem nielicznych już ugodowców ery badeniowskiej. Wielce ciekawe jest rozumowanie, w jakie się „Hałyczanyn" zapuścił w swym manifeście do Rusinów, zatytułowanym: „Wo imia sohłasia!"

Oto co pisze: Ze wszystkich stron kraju otrzymujemy wiadomości o zawiązywaniu komitetów wyborczych i o upatrzonych kandydatach. Wskazywałoby to na to, że ruch wyborczy wre u nas w całej pełni. Rzecz jednak w tem, aby ta robota była prowadzona w interesie całej Rusi galicyjskiej, a nie jednej lub drugiej partji. Posłowie ruscy w parlamencie nie odbudują samoistnej Ukrainy, ani nie zmoskwicą ruskiego zaludnienia Galicji. Kultura ruska pójdzie w Galicji pomimo parlamentu austrjackiego i jego galicyjsko-ruskich deputatów, do jakiejby partji nie należeli. Wybory to nie sprawa dojrzałości ruskiej filozofji, a parlament nie akademja nauk, lecz jedno i drugie ciała polityczne, w których ruskiemu narodowi przyjdzie bronić położenia narodowo-politycznego i ekonomicznego. Z uwagi na to, imieniem narodowej ruskiej (czytaj: moskalofilskiej) partji, wzywamy całą ludność Galicji do przygotowania się i przystąpienia do wyborów w imię jedności!

„Diło" może sobie pisać po siedm razy w jednym artykule, że „Hałyczanyn" „bresze" — „Swoboda" może wrzeszczeć z pianą na ustach, że: „moskalofile zaprzedali się panom szlachcie (sic!)", „Rusłan" może aż do niemożliwości silić swój mózg wychudzony pod adresem russkonarodowej partji — lecz jej członkowie, jak zawsze (?) postępować będą uczciwie i sprawiedliwie w obronie najświętszych i najcenniejszych praw ruskiego narodu w Austrji. „Lwów" t. j. główny zarząd rusko-narodowej i narodowo-demokratycznej partji, nie konsolidował się dlatego, że zarząd narodowo-demokratycznej partji, zerwawszy z konsolidacją, zawiązaną w r. 1896, okazał się nieprzystępnym i jak tego stosunki obecne wymagają, nie wyciągnął pierwszy ręki do rekonsolidacji. Ale „Lwów" nie wybiera posłów na prowincji, nie rozbija sobie głowy za kandydatami i nie wystawia się na nieprzyjemności, porażki a nawet baty przy wyborach — wszystko to czyni i przechodzi „prowincja" i ta prowincja, t. j. wiejscy działacze, mniej lub więcej trzeźwo patrzący mężowie, postanowili nie pójść za przykładem „Lwowa", tylko skonsolidować się".

Na kogo „Hałyczanyn", czy partja moskalofilska liczy, że gremialnie przystąpi do „konsolidacji", to okazuje się z dobrego czynu tego *sui generis* manifestu. Prawie, że nie bierze w rachubę ludu siermiężnego, a zwraca się wprost do całego duchowieństwa, jako do — jego zdaniem — najliczniejszej w narodzie inteligencji. Mimochodem zwraca się i do „inteligentnych" chłopów ruskich, ale tak samo wie dobrze — że nie wiele wskóra, bo właśnie ci chłopi, na których „Hałyczanyn" liczy, należą przeważnie do obozu radykałów. Tych ostatnich zaś partja moskalofilska boi się jeszcze więcej niż „narodowców", bo wyklucza ich z nowej „konsolidacji" — jako tych, którzy łącząc się z socjalistami, tem samem „osłabiają powagę cerkwi i autorytet duchowieństwa." Zdaje się, że ustęp o batach, na jakie bywają narażeni agitatorzy, bogdaj czy nie odnosi się do stosunku radykałów z moskalofilami, a z tego względu wstręt do nich jest zupełnie dla nas zrozumiały.

A no! zobaczymy, co zrobi nowa „konsolidacja." Na każdy sposób: *caveant consules!*

Praca kobiet na wystawie.

Paryż 19 września.

Zwiedzający wystawę paryską szuka instynktownie działu pracy kobiecej, w pierwszej linji w „Palais de la femme" na Marsowem polu i — doznaje wielkiego rozczarowania. Sam pałac jest coprawda urządzony ze smakiem, — wystawione tam malowidła i rzeźby nie dają jednak rzeczywistego obrazu znawstwa sztuki kobiecej: w bibljotece brak wielu znaczniejszych imion, a prócz niektórych wielkich wykazów statystycznych, towarzyszących rodzajowi żeńskiemu od kolebki aż do grobu, nie ma nic więcej, coby wskazywało na widoczny ruch kobiecej działalności.

Tak więc „Palais de la femme" nie odpowiedział ani oczekiwaniom publiczności, ani też założycielek. Jeżeli się udamy z pałacu kobiet na „ulicę narodów", spotykamy się z pracą kobiet przemysłową w pawilonie szwedzkim: znajdujemy tam hafty przemysłowe, wystawione na sprzedaż, a wyrabiane na miejscu przez kobiety w kostjumach narodowych. Nadzór nad pawilonem i kierunek przy sprzedaży pozostawiony jest również kobiecie, osobie zaufanej.

Wędrując dalej po wielkiem polu wystawy i szukając wyników pracy kobiecej, znajduje się je prawie wyłącznie w oddziale dla sztuk pięknych i dla przemysłu artystycznego; w oddziałach dla przemysłu tkackiego i mody, pojedyńczo w sekcji rzeczy ozdobnych, a bardzo licznie w dziale publicznego nauczania, czy to na Polu Marsowem, czy w pawilonie m. Paryża, czy też w rozmaitych kolonjach francuskich. Rozdział ten odpowiada też zupełnie przeważnemu zajęciu w przemyśle pracujących kobiet całego świata, a więc: w przędzalniach, tkalniach, przemyśle ubraniowym, w nauczaniu publicznem, w przemyśle artystycznym i w sztuce.

Większa część publiczności nie przywiązuje wiele wagi do pracy kobiet w przemyśle tkackim, spotykając się w tym dziale z męskiemi nazwami firm. Zapewne nikomu przez myśl nie przejdzie, że cały ten dział przemysłu wykonany przeważnie rękami kobiet, bo nawet rysunki i plany są przez kobiety robione. Inaczej ma się rzecz w dziale konfekcji: o tem, że kobiety sporządzają suknie, płaszcze i kapelusze, wie każdy. Pomiędzy firmami, szczególnie paryskiemi, spotykamy się z pewną liczbą nazwisk kobiecych: Siostry Collot, Mme Henriete i sp.: pierwszorzędne jednak firmy noszą znowu nazwiska męskie, a więc: Worth, Feliks Redfers. Tak więc talent i zręczność robotnika, idzie znowu na rachunek „wielkiego krawca".

Najcudowniejsze hafty w japońskiej wystawie przemysłu artystycznego są robotą kobiecą, ale niestety na wyrobach tych nie znajdujemy nazwisk tych, które te cacka wykonały. Toż samo w dziale chińskim, gdzie przepyszne wazy są także dziełem kobiet, ale o tem można się chyba dowiedzieć od uprzejmego dozorcy, co jednak czyni jeden na tysiąc ze zwiedzających.

W przemyśle zabawkowym niemieckim biorą kobiety także bardzo znaczny udział.

Ogólny przemysł koronkarski aż do artystycznie skończonych i jako wzory sprzedawanych okazów szkoły przemysłowej w Wiedniu, jest pracą kobiet. I tu oczywiście nie ma napisów, ale publiczność wie o tem doskonale, czyja to praca.

W wystawie nauczania już lepiej jest zawarowany udział kobiecy i oznaczony nazwiskami szkoły. Szczególniej w dziale francuskim spotykamy się z pierwszorzędnymi wynikami sztuki dekoracyjnej i konfekcyj, świadczących o dobrym smaku i wyrobionej technice. Szkoły jako takie, ze swoim zbiorem zeszytów, książek i programów, nie przemawiają nic do przeciętnego widza, który musiałby sobie dopiero uprzytomnić cały ogrom pracy, pilności, ofiarności i cierpliwości; komu to jednak przez myśl przejdzie?... Z tem wszystkiem jednak dział kobiecy w szkolnictwie nie wypadł gorzej od męzkiego, choć od tego drugiego ma chyba więcej platonicznych względów, niż realnych u rządu i ministerstwa oświaty. Lepiej wychodzą już kobiety pod tym względem w dziale sztuki.

Zupełnie bezimiennym jest natomiast udział kobiet w sekcji gospodarstwa; tu już wszystko płynie pod męską flagą. A przecież prawie we wszystkich państwach świata kobiety w gospodarstwie więcej pracują!

Reasumując to wszystko, przychodzi się do przekonania, że byłoby pożądanem, aby przy przyszłych wystawach, praca kobiet była zupełnie oddzieloną od męskiej. W ten sposób jedynie możnaby sobie wyrobić pojęcie o działaniu kobiet we wszystkich dziedzinach pracy ludzkiej i tylko wówczas możnaby usunąć niektóre dzisiejsze uprzedzenia, lub wprost fałszywe przedstawienia rzeczy.

Taki rozdział pracy byłby może jedynem, istotnem „clou" najbliższej wystawy powszechnej. Kto go jednak zainicjuje?

Cywilizacyjne barbarzyństwa.

Od kilku miesięcy naczytaliśmy się sporo o okrucieństwach Chińczyków, popełnianych na misjonarzach i wyznawcach religji chrześcijańskiej. Dokładnej cyfry wymordowanych dotąd nie znamy i prawdopodobnie trudno ją będzie kiedykolwiek dostać, o ile ona dotyczy samych Chińczyków-chrześcijan. Natomiast jest już parę dokładnych cyfr morderstw, nie mających nic wspólnego z wojną samą i rzucających bardzo ponure światło na pacyfikatorów Chin, zszeregowanych pod naczelną komendą generałów mocarstw europejskich.

Jak to ta pacyfikacja wygląda, posłuchajmy np., co pisze korespondent moskiewski „Standarda" o okrucieństwach Moskali w Błagowieszczeńsku. Miasto to leży nad Amurem w Mandżurji i jest największem sybirskiem miastem na wschód od Bajkału. Mieszkało tam 5.000 Chińczyków, licząc w to kobiety i dzieci. Dawniej nie było tam wolno przebywać kobietom chińskim, a mężowie musieli dla zobaczenia się z żonami, przeprawiać się do chińskiego miasta Sachalinu, leżącego na drugim brzegu rzeki Amuru.

(79)

ZWYCIĘŻENI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

ARTURA GRUSZECKIEGO

Pan Nowak z dyrektorem weszli do biura buchalteryjnego i już z progu zawołał dyrektor:

— Panie Fürich zrobimy składkę na naszych... weź pan arkusz czysty.

Przystąpił do biurka p. Füricha i zwrócił się do p. Nowaka z zapytaniem:

— Może pan zechce rozpocząć składkę?

— Napisz pan pięć marek.

— I ja dam tyle, — rzekł dyrektor, — a pan, panie Walkowiak?

— Markę.

— I ja markę, — dodał p. Fürich.

— A teraz, — mówił dyrektor do pomocnika buchaltera, — idź pan z arkuszem po biurach innych.

— Nie wiedziałem — rzekł p. Nowak szczerze — że pan taki dobry.

— Sama ludzkość nakazuje pomódz takim biedakom — mówił głosem współczucia — i sądzę, że z naszych funduszów nadzwyczajnych możnaby wyasygnować dla nich dziesięć marek. Jestem pewny zgody pana radcy.

— Dobrze, panie dyrektorze.

Do biura wszedł rządca fabryki p. Bischofsman i meldował grubym głosem:

— Michał Kot wyprowadzi się dzisiaj wedle rozkazu pana dyrektora.

— Hm... panie Bischofsman pchnij pan kogo do tej karczmy szląskiej...

— Bertholda Cholewy — podpowiedział.

— Tak, do niego... Niech odstąpi swej sali dla tych biedaków z Rosji.

— Stanie się wedle rozkazu, zrobię to sam, aby im było wygodniej, bo tam są i kobiety.

— Dobrze... A co, Michał Kot bardzo narzekał? — uśmiechnął się.

— Jak zwykle Szlązacy.

— No spiesz się pan, tym biednym pewno pilno odpocząć, a ja zajdę do kasy... i wrócę tu po składki.

Po ich wyjściu rzekł p. Nowak do buchaltera:

— Jednak ten dyrektor współczuje z nędzą ludzką.

Zagadnięty spojrzał na mówiącego badawczo, uśmiechnął się leciutko i odpowiedział cicho:

— Szkoda, że nie z każdą.

— Za wiele nie można wymagać, dobre i to co jest.

— Zapewne... wczoraj zgłaszał się do pana Kramarzyk.

— Prawda... zapomniałem o nim... dziś pogadam z dyrektorem — i wszedł do swego biura, które miało również osobne wejście, a bezpośrednio stykało się z buchalterją.

Po jakimś czasie wszedł p. Fürich, ubrany jak zwykle z przesadną elegancją, a gdy przeliczał zebrane składki przyszedł dyrektor i spytał z progu:

— Ile panie Fürich?

— Dziewiętnaście marek, czterdzieści i dwa fenigów.

— Dość skąpo, jak na nasze biura, dobrze jeszcze, że pomyślałem o funduszu nadzwyczajnym.

W drzwach otwartych swego pokoju stanął p. Nowak mówiąc:

— Chciałbym pomówić z panem dyrektorem.

— Czy natychmiast? Może wpierw wręczyłbym biedakom zebraną składkę?

— Dobrze, zaczekam.

— Czem mogę służyć? — spytał dyrektor, wchodząc po pewnym czasie do biura administracji.

— Czy wie pan dyrektor o wydaleniu Kramarzyka? — spytał pan Nowak.

— Kramarzyk?... Kramarzyk?... Ach to ten ze sprawy Meyera.

— Może mi pan powiedzieć dlaczego został wydalony?

— Tak... przypominam sobie... przechwalał się, że on wyrzucił Niemca i groził, że spotka innych los podobny.

— Kto to słyszał?

— Jeden z naszych, a powiedział mi to majster oddziału.

— Prawdopodobnie są to plotki, gdyż on przysięgał, iż nigdy nie mówił nic takiego.

— Oni są zawsze niewinni, — zaśmiał się z ironją, — ale my znamy się na ich chytrości.

— Prosiłbym pana o przyjęcie go do fabryki.

— Hm... powiem panu szczerze, że to wydaje mi się dość niewłaściwe. Ktoś doniósł o jego przechwałkach majstrowi, ten ukarał go stosownie, porozumiawszy się ze mną... jego przyjęcie będzie rodzajem przyznania się do winy z naszej strony i ośmieli go w przyszłości do pogróżek.

— Może pan nadać pozory ułaskawienia — uśmiechnął się z przymusem, — ale zależy mi na tem.

— A, w takim razie będzie przyjęty.

— Kiedy?

— Chociażby jutro.

— Dziękuję panu, dam mu znać sam.

— Teraz rozumiem — uśmiechnął się — panu idzie o zbliżenie się do Szlązaków?

— Może...

— Gdyby pan był mi powiedział o tem na początku, zrobiłbym natychmiast.

— Dziękuje panu.

Wyszedł z biura i skierował się do mieszkań robotników fabrycznych z daleka u skrętu dojrzał wśród pyłu grupę ludzi przybyłych z Rosji, a przed nim ciągnął się biały gościniec splamiony brunatnemi liśćmi, spadłemi z drzew przydrożnych.

Dzień był cichy, mglisty, szary, a nagie pola, wrzask ptaków zimy, usposabiały do smutnych rozmyślań.

Odnalazłszy dom, w którym mieszkał Kramarzyk, szedł po stromych schodach do niego na drugie piętro. W kurytarzu posłyszał płacz kobiety, a zajrzawszy przez otwarte drzwi zobaczył spakowane zawiniątko i kufry. Z mieszkania wyszedł szpakowaty mężczyzna z brodą:

— Co to wyprowadzacie się? — spytał go.

— Cóż mam robić? nie będę czekał, aż mnie wyrzucą — odpowiedział szorstko.

— Macie inne miejsce?

— Obiecano mi za tydzień w odlewni „Moltke", a stancję dostanę za miesiąc.

— A czego żona tak płacze?

— Zachorzał nam dzieciak, leży w gorączce i boi się, jak zwykle kobieta i matka, aby mały nie zmarł przy tych przenosinach.

— Wasze mieszkanie jest już komu przeznaczone?

— Za tydzień ma tu przyjść nowy Niemiec, ale rządca kazał dziś opróżnić mieszbanie.

Znów rozległ się płacz rzewny. Pan Nowak wszedł do mieszkania złożonego z dwóch izb, z obszernej kuchni i alkierza.

— A co brakuje małemu? — spytał matki.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Zakaz ten poszedł z biegiem czasu w zapomnienie i wiele kobiet chińskich osiedliło się w Błagowieszczeńsku. Jak wiadomo, z początkiem wybuchu rozruchów, bombardowali Chińczycy miasto rosyjskie. Zrazu przedsiębrano na Błagowieszczeńsku rewizje po domach i szukano broni u Chińczyków. Sprzeciwienie się rewizji oznaczało pewną śmierć. Następnie policja błagowieszczeńska kazała się wszystkim w mieście zamieszkałym Chińczykom zebrać w stacjach policyjnych. Stamtąd przetransportowano pod bronią wszystkich do miejscowości oddalonej o 8 kilometrów i w grupach po 100 ludzi prowadzono nad rzekę. Tam otrzymali Chińczycy rozkaz przeprawienia się przez Amur, a ponieważ woda w jest miejscu głęboka i szeroka na jeden kilometr, a żadnej łodzi nie było, było więc łatwo do przewidzenia, co się stanie. Chińczycy nietylko, że nie mieli broni, ale i ograbieni ze wszystkich przedmiotów wartościowych. Wpędzono mężczyzn, kobiety i dzieci do wody, a przy najmniejszym oporze zakłuwano ich i strzelano. Ani jedna osoba nie pozostała przy życiu, a brzegi rzeki zasiane były formalnie trupami.

Podobne okrucieństwa działy się we wszystkich wsiach chińskich nad Amurem, gdzie liczba wymordowanych Chińczyków, mężczyzn, kobiet i dzieci ma — według zapewnienia korespondenta sięgać 7.000. Parę tygodni temu wydał wreszcie generał gubernator rozkaz zabraniający dalszego mordowania Chińczyków i pogrzebania trupów. W sprawie tej zarządzone śledztwo wykaże, ile jest prawdy w słowach korespondenta. Jakie to będą wyniki śledztwa, już teraz przewidują. Wszakże swego czasu, jak wiadomo, generał Skobelew kazał wyciąć w pień 8.000 Tekińców po wzięciu Gök-Pepe — „dla przykładu", a warto wiedzieć, że obecny generał-gubernator okręgu amurskiego, był dawniej w sztabie generalnym Skobelewa...

Lecz nie sami tylko Rosjanie celują w okrucieństwie; dopomagają im w tem dzielnie i Niemcy, o których w opisie wzięcia miasta Liang-ksiang-ksien czytamy, że przy ataku na tę miejscowość, padł żołnierz niemiecki zabity i 2 rannych, natomiast 500 jeńców bokserów na miejscu **rozstrzelano**, więc nie w bitwie zabito, a miasto doszczętnie spalono. Duch Attyli, unoszący się nad armją niemiecką, święci prawdziwe tryumfy, bo wzięcie Liang-ksiang-ksien, nazywają telegramy niemieckie niesłychanym tryumfem.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 27 września.

O godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

„Panorama racławicka", na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

Kalendarz. Czwartek (27): Kosmy i Damiana. Wschód słońca o godzinie 6 minut —, zachód o godzinie 5 minut 41.

Wiadomości osobiste. Namiestnik hr. Piniński wyjeżdża dziś w sprawach urzędowych do Wiednia.

Przeniesienia. Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł oficjałów kancelaryjnych: Kazimierza Muszakiewicza z Żurawna do Husiatyna, Michała Witeszczaka z Kosowa do sądu krajowego we Lwowie i kancelistów sądowych Karola Zielińskiego z Radziechowa i Leopolda Kopczyńskiego z Husiatyna do sądu obwodowego w Brzeżanach, Franciszka Zielińskiego z Budzanowa do sądu obwodowego w Złoczowie i Hilarego Hołubowiczc z Medenic do sądu krajowego we Lwowie.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował kancelistami sądowymi: Zygmunta Bundyka wachmistrza żandarmerji w Potoku Złotym do Tarnopola, pomocników kancelaryjnych: Józefa Ptaczka w Dobromilu do Sądowej Wiszni, Józefa Hyczkę w Stanisławowie do Medenic, Marjana Hnatkowskiego we Lwowie do Kosowa, Teofila Kaliksta Oryszczaka we Lwowie do Budzanowa, Kazimierza Turczyńskiego we Lwowie do Podwołoczysk, Gustawa Adolfa Pleusa w Złoczowie do Komarna, dyetarjusza sądowego Józefa Ignacego Ponieczkę w Sieniawie do Radziechowa i praktykanta kancelaryjnego Jana Klatkę w Stryju do Żurawna.

Nadanie prezenty. Opróżnione gr.-kat. probostwo *regiae collationis* w Teleńczy, namiestnictwo nadało ks. Djonizemu Balickiemu, dotychczasowemu administratorowi tego probostwa.

Wędrówka książeczki. Franciszek Zach, organista i grajzler przy ul. Arsenalskiej, dał niedawno temu swemu znajomemu szewcowi, Karolowi Ladrze, do przechowania książeczkę Kasy oszczędności, na 120 koron opiewającą. Gdy się o książeczkę tę przed dwoma dniami upomniał, zapewnił go Ladra, że sobie nic podobnego nie przypomina. Zach dał znać o swej stracie na policję, która też zbadała, że onegdaj wyjął z Kasy jakiś mężczyzna 100 koron: wczoraj zaś przyszła znowu do Kasy jakaś kobieta, jak się później okazało, niejaka Anna Dębicka i chciała podnieść znowu 16 koron. Gdy ją przytrzymano, tłumaczyła się, że „jakaś" kobieta także prosiła ją, aby za nią podjęła pieniądze, a ona zaczeka przed gmachem Kasy. Ponieważ to ostatnie okazało się fałszywem, bo żadnej kobiety tam nie zastano, przeto Dębicką zatrzymano w areszcie.

Ogień kominowy. Wczoraj nad wieczorem o wpół do 6-tej, zatliła się sadza w kominie kamienicy l. 6 ul. Hetmańska. Przywołane pogotowie straży pożarnej stłumiło ogień.

Samobójstwo. Wczoraj o godz. 6 popołudniu strażnik akcyzowy z rogatki gródeckiej, obchodząc linję, spostrzegł w gaiku na gruntach Wolfa Dresslera na Bogdanówce, wiszące na drzewie na białej chuście zwłoki młodej jeszcze kobiety. Pobiegł na rogatkę i telefonem zawiadomił o strasznem odkryciu komisarjat II dzielnicy. Przybyła na miejsce komisja znalazła ostygłego trupa kobiety, ubranej w ciemną suknę i takiż stanik. Powieszoną była na bawełnianej chustce, którą przedtem na szyi nosiła. Wśród publiczności, jaka się zbiegła na miejsce spełnionego samobójstwa, znalazł się niejaki Jan Korzeniowski, który w denatce poznał dawniejszą znajomą, kobietę lekkich obyczajów, Ewę Petryk, zamieszkałą przy ulicy Szeptyckich l. 37. Ponieważ na trupie obwieszonej nie znaleziono żadnych śladów gwałtu, przeto zwłoki odstawiono do zakładu medycyny sądowej. Zdaje się, że powodem targnięcia się 27-letniej Petrykównej na życie, był brak środków utrzymania, bo ostatnimi czasy wałęsała się bezczynnie po ulicach.

Zatrucie szalejem. Przed domem przy ulicy Kleparowskiej l. 30 bawiło się wczoraj popołudniu troje dzieci zarobników, Kazimierz i Michał Malinowscy i Antonina Kozyra. — Wśród zabawy znalazły dzieciaki owoc bielunu szaleju *(datura stramonium)*, podobny z powierzchowności do kasztana w łupce, tylko, że nieco wydłużony. Dzieci, nie mając pojęcia o tem, jakiem im grozi ten owoc niebezpieczeństwem, rozłupały łatwo łupinę i wyjąwszy czarne małe ziarnka ze środka, poczęły się niemi raczyć. Skutki silnej trucizny nie dały na siebie długo czekać; wszystkie troje dostały silnych objawów zatrucia szalejem. — Zrazu nie wiedziano co się stało, gdy dzieci, krzycząc z bolu, jak szalone poczęły się rzucać, aż dopiero, gdy wezwano pogotowie stacji ratunkowej, okazała się istotna przyczyna nagłej choroby. Zastosowano natychmiast odpowiednie środki wypróżniające, poczem dzieci odwieziono wozem ratunkowym do szpitalika św. Zofji. Najgorzej dotknięta zatruciem dziewczynka, jako słabszej konstytucji, chłopakom zrobiło się nieco lżej.

Przy robocie. Jan Filus, stróż domu przy ul. Czarnieckiego l. 5 i brat jego, 14-letni Stefan, przybijali wczoraj rano szyld, ale wzięli się do tego tak nieszczęśliwie, że jeden upadł z drabiny i przewrócił drugiego. Obaj odnieśli skaleczenia, które wezwana telefonicznie stacja ratunkowa musiała opatrzyć.

Przejechanie. Na ulicy Ruskiej przejechał dorożkarz Paweł Zukerman 2-letnią dziewczynkę, Chaję Weiser, uszkodziwszy jej obie nogi.

Na gorącym uczynku. Wczoraj w południe rzezimieszek, operujący w kościele OO. Bernardynów, wyjął pani Antoninie Deler, żonie notarjusza z Sądowej Wiszni, pugilares z kwotą 36 k. 64 h., poczem usiłował umknąć, ale pani D. puściła się za złodziejem w pogoń i przytrzymała go przy wyjściu. Ajent policyjny, Schlafenberg, aresztował sprawcę kradzieży w osobie znanego „kieszonkowca", Marjana Maślankiewicza. Przy rewizji znaleziono przy Maślankiewiczu tylko 5 k. 56 h. i pugilares, a ponieważ ten był otwarty, jest więc podejrzenie, że Maślankiewicz dał pieniądze jakiemuś towarzyszowi, który z nim razem był w kościele.

Smutne gody. Ze Stuhlweissenburga donoszą: Czeladnik szewski, Józef Fonycky, utrzymywał od dłuższego czasu stosunek miłosny z niejaką Teresą Takacsówną. Onegdaj przedpołudniem miał się odbyć ślub. W domu panny młodej zebrani już byli wszyscy goście i orszak weselny udać się miał do kościoła, gdy pan młody wyciągnął nagle rewolwer i w oczach gości strzałem, skierowanym w serce, odebrał sobie życie. Wśród gości weselnych zapanował strach paniczny, a panna młoda zemdlała. Samobójca nie pozostawił żadnego listu, któryby wyjaśnił motywy tego samobójstwa.

Woźnicy fiakierscy w Rzymie rozpoczęli strejk. Domagają się ograniczenia ruchu tramwajowego.

Wiadomości osobite. Prezydent wyższego sądu krajowego, dr. Tchorznicki, powróciwszy z urlopu objął urzędowanie.

Ruch pocztowy. W miesiącu sierpniu nadano na lwowskiej poczcie w dziale listowym, przesyłek 1,657.322, nadeszło 1,162.022. W dziale poczty wozowej nadano 47.937, nadeszło 20.861. W ruchu kasowym wpłacono 4,045.914 k. 57 h., wypłacono 3,924.579 k. 22 h. W ruchu tegraficznym nadano depesz 16.563, nadeszło 17.535. W ruchu telefonicznym było rozmów w sieci miastowej 73 531, w sieci międzymiastowej 867.

Pożar w fabryce w Ottynji. Onegdaj przedpołudniem spaliła się jedna część **fabryki wyrobów z drzewa** E. Bredta i spółki, a mianowicie ten oddział, w którym gatry (do tarcia kloców na deski) były pomieszczone. Na prędce obliczona a ubezpieczona szkoda, wynosi 12.000 zł. (24.000 k.) Dzięki energicznej pomocy straży ogniowej miejscowej i robotników tej fabryki i fabryki maszyn i odlewarni żelaza pozostały pożarem nietknięte. Izba maszynowa i kotłownia, fabryka parkietów i deszczułek posadzkowych, oddział przeróbki drzewa dla maszyn rolniczych, wszystkie magazyny z materjałami i zapasami. Suszarnie drzewa, jak również zapasy materjałów, tak całkowicie, jak i niezupełnie przerobionych, a umieszczonych w magazynach, szopach i na wolnem powietrzu ocalały, tak, że wskutek pożaru ruch fabryki żadnej przerwy nie doznał.

Wystawa rybacka. W Warszawie na Dynasach otwarto w sobotę wystawę rybacką. Wystawa ta ma na celu przedstawienie obecnego gospodarstwa rybnego w Królestwie i zarazem wykazania braków, jakie jeszcze w tem gospodarstwie mają miejsce; nakoniec wystawione są wszystkie środki dla ochrony ryb w wodach i sztuczna hodowla w tym dziale. Wystawa urządzona z wielką starannością, obejmuje 36 basenów, napełnionych rybami wszelkiego gatunku, w jakie obfitują wody Królestwa.

Samobójstwo. W Budapeszcie powiesił się onegdaj sekretarz w ministerstwie honwedów, Andor Borczy, utalentowany muzyk.

Nowe kopalnie rtęci i cynobru odkryto w Dalmacji. Znajdują się one na południu koło miejscowości Spieca. Właśnie wyjechał tam przemysłowiec, Aleksander König z Tryjestu, z rzeczoznawcami, aby nowoodkryte kopalnie obejrzeć i ewentualnie zakupić.

Szczegóły olbrzymiej kradzieży, dokonanej niedawno w Berlinie na szkodę dra Wrede, są następujące: Sprawcy dostali się do willi poszkodowanego, położonej w dzielnicy Thiergarten, wieczorem, kiedy cała rodzina, złożona z 10 osób, znajdowała się w teatrze. Sprawili się tak cicho, że dr. Wrede, powróciwszy do domu, ani przypuścił tego wieczoru, że jest kompletnie okradziony. Dostrzegł to dopiero nazajutrz, gdy otworzył kasę wertheimowską, aby wyjąć włożone tam papiery wartościowe i część gotówki, razem 3,000.000 marek i zanieść je do banku. Kasa była kompletnie wypróżniona Zarządzono natychmiast aresztowanie podejrzanych osób. Widać to przestraszyło wielce sprawców olbrzymiej kradzieży, bo już w ubiegłą sobotę znaleziono na dworcu kolejowym w Friedrichsberg porzucony pakiet, zawierający całą niemal skradzioną gotówkę. Brakowało tylko kwoty 15.000 marek w gotówce. Tej dotąd nie odszukano.

Dewet czy Parnell? Często się zdarza, iż o człowieku cieszącym się najlepszem zdrowiem i życiem, rozchodzi się pogłoska, że umarł, rzadziej jednak przytrafia się wieść, iż człowiek, którego na miejsce spoczynku odprowadziło setki tysięcy ludzi, żyje dalej. W Irlandji już od dłuższego czasu utrzymuje się wiadomość, iż Parnell, słynny obrońca wolności, nie umarł przed dziesięcioma laty. Jego śmierć uważaną jest za fikcyjną. Rząd prześladował wielkiego patrjotę i starał się przez wytoczenie mu procesu o złamanie wiary małżeńskiej, zburzyć w narodzie irlandzkim sympatję, jako otaczała wielkiego polityka. Dlatego, jak mówią jeszcze dzisiaj zwolennicy Parnella, uważał on za konieczne usunąć się z widowni publicznej. W trumnie, którą pogrążona w żałobie Irlandja odprowadzała do grobu, leżała tylko lalka, podczas kiedy prawdziwy Parnell, po ostrzyżeniu, z bolem serca, swej pięknej brody, przebrany za duchownego, sam brał udział w orszaku pogrzebowym. Najwierniejsi jego wyznawcy wiedzieli o tej tajemnicy i dlatego twarze ich na pogrzebie domniemanym nie były tak smutne, jakby to miało miejsce, na prawdziwym pogrzebie wielkiego obrońcy ludu irlandzkiego. Bajka ta rozprzestrzeniła się bardzo szybko. Zniknął Parnell, podług legendy, czeka tylko lepszych dni, ażeby wprowadzić w wykonanie plany swe przeciwko uciskowi Anglików. Sympatja, jaką Irlandczycy, od początku południowo-afrykańskiej wojny, okazywali dla Boerów, była wynikiem ich mniemania, jakoby Parnell walczył z Boerami przeciwko Anglikom. Opowiadają, że słynny Dewet, ma być... Parnellem.

Niebywała ulewa. Dnia 16 bm. nawiedziła Moskwę straszna ulewa, trwająca przeszło 3 godziny. Zdawało się, że upusty niebieskie otworzyły się nad miastem. Deszcz lał, literalnie jak z cebra. Po upływie ½ godziny ulice miasta zamieniły się w rwące potoki, place zaś w jeziora. Woda niebawem wdarła się do suteren, zalewając tam wszystko. Dostała się ona także i do sklepów na dole, niszcząc mnóstwo towarów. Na rynkach stojące stragany, pounosiła woda. Dorożki nie mogły zupełnie krążyć po mieście, gdyż spływały one.

Popsute zostały także prowadzone roboty wodociągowe i kanalizacyjne. Straty są bardzo znaczne. Na razie nie zdołano ich obliczyć.

Co kosztuje dwór sułtana? Z okazji jubileuszu sułtana Abdul Hamida jeden z finansistów stambulskich obliczył, iż ze wszystkich monarchów europejskich sułtan turecki najwięcej wydaje na utrzymanie swego dworu. Lista cywilna sułtana, wynosząca 120 miljonów franków rocznie, nie wystarcza na rozległe potrzeby, tak, że następca Mahometa wydaje najmniej 150 milj. fr. rocznie. Między innemi sułtan rozdaje za 40 milj. fr. rocznie podarunków monarchom zagranicznym i dygnitarzom ze swego otoczenia. Około 25 milj. fr. kosztuje żywność mieszkańców Yildiz-kiosku, około 28 milj. wynoszą pensje otoczenia, około 38 milj. — harem i utrzymanie pałaców, około 2 milj. — szatnia sułtańska i liberja służby. Ze 150 milj., wydawanych corocznie, tylko 17 milj. fr. ulatnia się... bez śladu i tonie w kieszeniach wielkich i małych eunuchów, zajmujących się dostawami na potrzeby dworu sułtańskiego.

Ofiary spekulacji. Stare pałace w Rzymie zaczynają znikać wobec obudzonej nanowo gorączki budowlanej, która przed kilku laty była powodem tylu wielkich bankructw w wiecznem mieście. Obecnie przyszła kolej na wspaniały pałac książąt Torlonia, wznoszący się na Piazza Venezia. Rozpoczęto już przygotowania, celem zburzenia tego historycznego gmachu, który przez setki lat zawierał nieocenione skarby sztuki. Grunt, na którym pałac się wznosi, został sprzedany towarzystwu za sumę 1,700.000 lirów i za lat kilka stanie na tem miejscu szereg domów dochodowych, zaopatrzonych we wszelkie wygody nowoczesne. Galerja obrazów, złożona przeważnie z dzieł wielkich mistrzów flamandzkich, przeniesiona będzie do jednego z muzeów miejskich wraz ze słynnemi mozaikami odnalezionemi w Porto. Rzymianie ubolewają bardzo nad zburzeniem tego pałacu, zwłaszcza, że zmarły książę Torlonia zastrzegł w testamencie, aby „część pałacu przeznaczona była na użytek ludu rzymskiego."

Do dzisiejszego numeru dołączamy 3 arkusz zajmującej powieści Filipa Galena p. t. „Życzenie spiewaka".

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa" na r. 1901**, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa" **15 ct.** (30 hal).

* **Colosseum Thorna.** Codziennie o godzinie 8 wieczorem wielkie przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia Co piątku High-Life. Sensacyjny program, z współudziałem najznakomitszych artystów świata. Miss Dublin, fenomenalna tresura psów. Trio Nandroux, zadziwiające potpourri gimnastyczne. Boller, niezrównany cyklista. Gina Milo, zachwycająca włoska atletka. Les Blavot, franc. duet ekscentr. Elvira Verando, z tresowanymi gołębiami. Little Karabin, najmłodszy humorysta współczesny. Akros, fenomenalny akt napowietrzny. Yolanta and Stoer akt sportowy na corsie kwiatowem. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

* **Biuro związku koleżeńskiego** byłych seminarzystek i nauczycielek, przeniesione zostało z ulicy Skarbkowskiej na ulicę Sakramentek do nowego budynku seminarjum żeńskiego w parterze.

Osoby interesowane zechcą się tamże zgłaszać w sprawach związku w godzinach biurowych, to jest każdego wtorku pomiędzy 5 a 7 godziną wieczorem, w godzinach zaś poza biurowych u przewodniczącej: ulica Unji Lubelskiej nr. 15.

* **Winogrona.** Zwracamy uwagę na anons o winogronach kuracyjnych, jakie p. Z. Czartoryski z Budapesztu wysela. Są to w tym gatunku winogrona najlepsze jakie istnieją, pochodzą z winnic na glinkowatej ziemi, są jędrne, zatem i transport wytrzymują doskonale. Najlepsze z nich teraz dopiero już dojrzałe, zatem czas najwyższy zamawiać przesyłki Winogrona są słodkie i zupełnie odpowiednie celowi, jak się mieliśmy sposobność przekonać.

* **Ślub** panny Józefy Szyjkowskiej, córki p. Władysława Albina Szyjkowskiego z p. Romualdem de Branden Kohlbergerem, odbędzie się dnia 29 b. m. o godzinie 7 wieczorem w kościele OO. Jezuitów.

Zmarli:

Ks. Franciszek Kondlewicz, proboszcz, poddziekani w Rabie wyżnej, zmarł 50 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Koncert. Zygmunt Stojowski, słynny pianista i kompozytor z Paryża, przyjeżdżając do Lwowa z okazji premiery Żeleńskiego „Janek", da się słyszeć Lwowianom w jedynym koncercie, który odbędzie się w niedzielę 7 października w sali „Sokoła." Bilety sprzedaje skład i wypożyczalnia nut Władysława Zadurowicza ul Akademicka l. 8.

Nowe wydanie pism Sienkiewicza. W handlu księgarskim pojawiło się nowe wydanie pism znakomitego pisarza, p. t. „Pisma nieobjęte wydaniem zbiorowem." Naprzód ukazał się tom III tego wydania, zawierający „Humoreski z teki Worszyłły." Niebawem wyjdą tomy I II i IV, w których znajdą się wszystkie utwory i prace literackie Sienkiewicza z lat młodzieńczych. Szata typograficzna „Pism" jest wspaniała, papier i druk wykwintne, a okładkę zdobi najnowszy portret Sienkiewicza.

Pisma wychodzą w nakładzie księgarni Stefana Dembego w Warszawie.

Komitet zarządzający kasą pomocy dla osób pracujących na polu naukowem imienia dra J. Mianowskiego w Warszawie, podaje do wiadomości, że z fundacji Stanisława Rotwanda i Hipolita Wawelberga, zatwierdzonej przez władzę rządową, przyznał w dniu 19 września 1900 r. p. Aleksandrowi Jabłonowskiemu nagrodę imienia Adolfa Pawińskiego, w kwocie rubli sześćset, za dzieło p. n. „Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym." Warszawa, 1897 — jako za najlepszą z prac, odnoszących się do historji polskiej, ogłoszonych drukiem w języku polskim w ciągu lat 1897, 1898, 1899.

Izba sądowa.

Brema 25 września.

(Morderca dziewcząt).

Na wczorajszem posiedzeniu, za inicjatywą jednego z przysięgłych, tuż przed rozpoczęciem przemów prokuratora i obrońców, podjęto raz jeszcze dochodzenie dowodowe. Wielkie wrażenie wywołało zeznanie dyrektora szpitala tutejszego, dra Stoevesandta. Oświadczył on, że świadka Glüha, którego zeznania głównie obciążają oskarżonego Kosta (Glüh zeznał, iż widział Kosta w parku miejskim obok stawu, w którym znaleziono zwłoki Vodiczkównej), leczył na wiosnę br. przez dwa miesiące, jako chorego z powodu alkoholizmu. Glüh jest od trzech lat notorycznym pijakiem, wskutek czego ma halucynacje i osłabienie pamięci. Szczególniej zdaje się mu, że widział osoby, których w istocie nie mógł widzieć.

Świadek Glüh przeczy, jakoby był pijakiem, na co dr. Stovesandt odpowiada, że żona Glüha opowiadała mu, iż Glüh wypija codziennie wiele wina i trzy flaszki koniaku.

Dyrektor parku miejskiego p. Orth stwierdza, iż w stawku, znajdującym się w parku, samobójcy dość często szukają śmierci.

Na tem rozprawę odroczono do jutra.

Brema 26 września.

Bartłomiej Kost, rodem z Pilzna, został skazany na śmierć za zamordowanie swej narzeczonej. Po ogłoszeniu wyroku jeszcze raz zapewnił, że jest niewinny.

Bruksela 26 września.

(Zamach na ks. Walji).

Trybunał kasacyjny odrzucił rekurs Sipida, który dokonał znanego zamachu na ks. Walji, wniesiony przeciw wyrokowi przysięgłych, na mocy którego Sipido aż do uzyskania pełnoletności miał być oddany w ręce władz, celem umieszczenia go w zakładzie poprawczym.

Sipida odkryto w Paryżu, atoli rząd francuski wzbrania się go wydać w ręce władz belgijskich.

Lwów 26 września.

(„Zaufany" służący.)

Nazywa się Jan Kuroczko, liczy lat 40, w wyrazie twarzy ma coś budzącego nieograniczone zaufanie, ubrany jest przyzwoicie, z pewną schludną elegancją, słowem, powierzchowność służącego z większych domów, na którego się można „spuścić we wszystkiem". A jednak kradł...

Na obronę swą może chyba to powiedzieć, że do lipca br. sprawował się jakotako. Jeżeli coś pociągnął gdzie nieco, to była to rzecz nieznaczna, jak „dobre cygaro" z kasetki pańskiej, lub też inna „kleinigkeit", której braku chlebodawca nie tak łatwo mógł się dopatrzyć. Kuroczko dał sobie folgę dopiero od chwili, gdy przyjął obowiązki służącego u ks. prałata Gnatowskiego. Przedtem służył przez czas dłuższy u Zdzisławów Marchwickich u wicepr. Dylewskich, ale większego nic nie zbroił. Nie upłynął jednak tydzień służby u ks. Gnatowskiego, aż tu nagle ginie ks. prałatowi 100 zł. z biurka. Ks. prałat, tak łatwo na bliźniego podejrzeń nie rzucający w pierwszej chwili sądził, że utracone 100 zł. zgubił. Aż tu w parę dni, 9 lipca br., ginie mu znowu 110 zł. z biurka... Wówczas tolerancję chrześcjańską na bok odrzuciwszy, dał znać na policję. Około sprawy zwinął się żwawo ajent Lieblich i wnet dotarł do sedna prawdy, tj. do wnętrza starego fotelu, stojącego w kuchni, w którego wnętrzu Kuroczko schował skradzione pieniądze. Przyciśnięty do muru, Kuroczko przyznał się do popełnionej kradzieży przed ajentem. Natomiast podczas rozprawy, której przewodniczył radca Nahlik, wypierał się wszystkiego, — twierdząc, że nic nie winien. Skazano go na 6 miesięcy ciężkiego więzienia. Wyrok przyjął z płaczem i wyrzekaniami.

Lwów 26 września.

(Ciężkie uszkodzenie ciała.)

W Worochcie to się stało. Iwan Moroziuk, gumienny, uskładał sobie nieco grosiwa z ciężkiej pracy i postanowił osiąść na „swych śmieciach". Szukał ich tedy w swej wsi i okolicy. Sposobność się wnet nadarzyła. W Worochcie wystawiono na licytację „obejście" Wojciecha Ostrówki. Iwan Moroziuk stanął i kupił. — Gdy przyszło jednak do wzięcia zakupionego gospodarstwa w posiadanie, dawny właściciel ani nie chciał słyszeć o ustąpieniu. Co go obchodziła jakaś tam licytacja, dokonana w sądzie. Wobec nowego właściciela wystąpił ze zbrojnym protestem. Przyszło do poważnej bójki, która skończyła się tem, iż nowonabywca w czasie szamotania się z Ostrówką, złamał temuż rękę. Fakt podano do sądu i dziś przyszedł on przed forum sędziów przysięgłych. Przewodniczył radca Dzierżyński. Przesłuchano świadków i sprawa dojrzała do wyroku. Nie było się można tylko doczekać poszkodowanego, który się nie jawił na rozprawie. Wobec tego, że jeden ze świadków twierdził, że Ostrówka, powód, bawi obecnie w Bośni, zajęty tam jako cieśla i ręka mu już zupełnie „ozdrowiała", postawił zastępca Moroziuka, dr. Mileński, wniosek odroczenia sprawy z powodu niestawiennictwa poszkodowanego. — Trybunał do wniosku się przychylił i rozprawę odroczono aż do osobistego jawienia się poszkodowanego.

Ruch wyborczy.

Z powiatów Stryj - Żydaczów - Drohobycz (mniejsza posiadłość), w miejsce dotychczasowego posła p. Ksenofonta Ohrymowicza, postawiono — jak nam donoszą — kandydaturę radcy sąd. Cypr. Kocowskiego. Jestto Rusin-narodowiec, którego kandydaturę w tym okręgu sympatycznie powitać należy. Kandydatura ta ma słuszne powodzenia, gdyż p. Kocowski przez czas swego urzędowania umiał sobie tam zyskać sympatję włościan.

Związek chrześcjańsko - narodowy odbył onegdaj wieczorem poufne posiedzenie nad kwestją zajęcia stanowiska przy zbliżających się wyborach. Ponieważ absolutnie jest wykluczone, aby związek sam stawiał kandydata, przeto uchwalono w zasadzie, na razie zająć stanowisko wyczekujące, a następnie przyłączyć się do tej partji, której kandydat najlepiej odpowie postulatom związku. Wybrano także komitet z 4 członków, który wejdzie w kontakt z katol. stowarzyszeniem robotników „Jedność", którego zasady są związkowi pokrewne. Komitet ten zda sprawę na następnem zebraniu związku.

W kurji V okręgu Rohatyn-Podhajce-Buczacz zgłosił swą kandydaturę p. Agenor Łobodziński z Psar, obok Chodorowa, rządca dóbr hrabiny Wilmy Reyowej.

* * *

Żółkiew 25 września. Na odbytym dnia dzisiejszego w Winnikach pod Żółkwią wiecu ruskim, w którym wzięli udział prawie wszyscy księża tutejszego powiatu i liczni włościanie, — jednomyślnie powziętą uchwałą postawiono jako kandydatów na delegatów do rady państwa z tutejszego okręgu z IV kurji: adwokata tutejszego p. Korola, a z kurji V znanego u nas z moskalofilstwa chłopa z Butyn, Mykiełytę.

Wobec niezrozumiałego dla nas faworyzowania tutejszych moskalofilów ze strony naszych powiatowych reprezentantów rządu, wybór obydwóch wspomnianych kandydatów zapewniony, a to tem pewniej, że już zaraz po rozwiązaniu rady państwa z miarodajnego źródła rozpuszczono pogłoskę, iż Wachnianin nie będzie przy tych wyborach kandydatem rządowym.

Tak tedy spokojny przez kilka lat nasz powiat — dzięki nowemu kursowi — niezadługo stanie się widownią borb moskalofilskich i w ten sposób sprawdzi się i ziści to, cośmy odnośnym czynnikom w Waszem piśmie przepowiadali i co tym czynnikom przypomnieć obiecaliśmy.

Swoją drogą musimy wytknąć Polakom, że dotychczas znaku życia o sobie nie dają i że z karygodną lekkomyślnością posterunek tutejszy bez walki opuszczają.

Losowanie przysięgłych.

Na następną kadencję sędziów przysięgłych, która się rozpocznie 15-go października, zostali wylosowani jako **główni** przysięgli pp.: Wrześniowski Alfred, rządca dóbr Opólsko, Gottlieb Izrael, dzierżawca folwarku Lubień wielki, Rosenstreich Salomon, dzierżawca dóbr Batiatycze, dr. Ballaban Teodor, lekarz-okulista, Weber Władysław, właśc. realności, Kitz Gustaw, wł. realności, Wang Juljan, przemysłowiec, Sestak Vteleńsky Józef, wł. dóbr Krzywczyce, Stark Gabrjel, wł. realności, Kormann Samuel, wł. kantoru wymiany, Trzaska Nicetas, agent Tow. kredyt. w Sokalu, Brzezina Józef, cukiernik, Bednarski Szczęsny, właśc. drukarni, Krzeczunowicz Walerjan, wł. dóbr Jaryczów, Röhr Joel, przedsiębiorca z Magierowa, Matkowski Antoni, wł. realności, Kiernicki Franciszek, wł. realności w Żółkwi, Krechowiecki Stanisław, referent zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków, Niezabitowski Stanisław, wł. dóbr Uherce niezabitowskie, Birkenmajer Juljusz, zarządca drukarni zakł. Ossolińskich, Tyszkowski Andrzej, dzierżawca dóbr Żydatycze, Lipiński Michał, wł. realności i restaurator hotelu Krakowskiego, Haberman Zacher, przemysłowiec z Rawy ruskiej, Koevess Aleksander, urzędnik Banku krajowego, Wieleżyński Bolesław, sekretarz wyż. szk. rolniczej w Dublanach, Gewürz Józef Leib, dzierżawca dóbr Leszczatów, Dynowski Paweł, wł. realn. z Kulikowa, Czajkowski Henryk, wł. dóbr Ernstdorf, Aschkenazy Zygmunt, pośrednik w sprzedaży dóbr, Tchórznicki Roman, kapitalista, dr. Petruszewicz Eugeniusz, adwokat ze Sokala, Belej Jan, wydawca pisma „Diło", Żukiewicz Bronisław, właściciel dóbr Steniatyn, Orange Samson, dzierżawca dóbr Szczepiatyn, Szczerbicki Alfred, dzierżawca dóbr Ławryków, Drexler Ignacy, kupiec.

Jako **zastępcy** przysięgłych zostali wylosowani pp.: Reyzner Mieczysław, artysta-malarz, Kamienobrodzki Kazimierz, właściciel realności, Orzechowski Franciszek, wł. realności, Miśniakiewicz Włodzimierz, urzędnik Tow. kred. ziemskiego, Kleczeński Stanisław, urzędnik Banku austro-węgierskiego, Musiałowicz Władysław, kupiec, Halpern Jakób, właściciel realności, Konopacki Stanisław, ślusarz, Klimek Alfred, właśc. realności.

Przechadzka po nowej rzeźni miejskiej.

I. (*M. W...ski*). Lwów się robi na gwałt europejskim...

Rzucił półtora miljona na teatr, rzucił tyleż na nową rzeźnie miejską... Pod tym względem obie te instytucje mimowoli postawił obok siebie na równi, wobec obu wystąpił z miną równie wielkopańską. W ten sposób w przybytku Muz rozkosznych będzie krzepił ducha, z drugim zaś przybytku... tym razem śmierci niewinnie zarzynanych czworonogów, będzie czerpał mięso, wedle wszelkich najsubtelniejszych prawideł hygieny otrzymane i spreparowane. Tak będzie *mens sana in corpore sano!...*

Nowa rzeźnia znajduje się w dzielnicy Żółkiewskiej. Gdy przemierzymy całą długość ulicy Żółkiewskiej skręcając wbok od ul. Zborowskich, znajdujemy się na prosto, jak strzelił, wytyczonej drodze. Droga ta wspaniale ubita, prowadzi nas do nowo wzniesionej rzeźni miejskiej...

Jest to całe miasto, osobno dla siebie istniejące, cała osada. Proszę sobie wyobrazić ogromny, 10-morgowej powierzchni obszar, okolony ozdobnym z czerwonej cegły wzniesionym murem, z za którego wystrzelają dachy 43 budynków. Bo rzeźnia miejska, to jest zbiorowe słowo na oznaczenie całego kompleksu budynków, z których każdy dla siebie stanowi odrębną całość i ma specjalne przeznaczenie. Magistrat zakupił na rzeźnię aż 16 morgów obszaru na gruntach Gabrjelówki, należącej do radnego Przybylskiego.

Postawienie tak olbrzymiej rzeźni na gruntach Gabryelówki przyniosło nieocenione tem samem korzyści dla właścicieli sąsiednich grun-

tów np. Przybylskiego, inż. Dziubaniuka, Starcka i. i. Fachowcy zapewniają, że cena sążnia obok leżących parceli gruntów podskoczyła obecnie naraz z 60—90 ct. na 18—20 zł. Mimowoli aż człek westchnie, czemu go los nie zrobił właścicielem położonych tu w sąsiedztwie parceli gruntowych.

Ale nie czas na tak łakome refleksje. Oto stoimy wobec ozdobnej, żelaznej, ze sztukaterjami na czerwono pomalowanej bramy, opatrzonej skromnym napisem: „Rzeźnia miejska“. Zaraz niedaleko znajduje się druga taka, zbudowana brama z podobnym zupełnie napisem. Między temi obiema bramami stoi skromny ale wygodny, z jedną ubikacją domeczek portjera, w sąsiedztwie zaś, tak jednej, jak i drugiej, wznosi się piętrowy budynek administracyjny. Z tych ten drugi, dalej położony, od strony ulicy Żółkiewskiej, jest właściwym, głównym budynkiem administracyjnym dla całego kompleksu rzeźni. W nim bowiem mieścić się będą biura dyrekcji, kasjera, jakoteż mieszkanie dla dyrektora. Pierwszy natomiast, bliższy, posiada więcej charakter gospodnio-hotelowy. W parterze, gdzie dziś jest restauracja żydowska z charakterystycznym napisem: „Piwiarnia lwowskich akcyjnych browarów“, chwilowo wydzierżawiona przez właściciela, mającej tu być w przyszłości urządzonej kantyny p. Przybylskiego, mieścić się będzie rodzaj gospody, bufetu czyli kantyny, prowadzonej — jak już wspomnieliśmy — przez p. radnego Przybylskiego (zastrzegł to sobie przy kontrakcie sprzedaży Gabryelówki miastu), dalej duża sala, rodzaj resursy dla kupców i handlarzy bydła, którzy tu się będą stykać, poznawać i załatwiać interesa. Na piętrze znajduje się mieszkanie dla służby gospodniej, mieszkanie dla weterynarza miejskiego i dwa pokoje gościnne, w których mogą przenocować spóźnieni handlarze bydła.

Z wnętrzem obu tych domów administracyjnych zapoznaliśmy się od razu; stoją bowiem zaraz u wejścia obu bram i zdają się ciekawie wychylać z za muru, jakby chciały uciec ze swego otoczenia. Obie te wciąż w mowie będące bramy są głównemi. Do całego bowiem wnętrza okolonego murem z czerwonej cegły, a w części tylko parkanem drewnianym, prowadzi aż czternaście bram pomniejszych.

Dziesięcio-morgowy zabudowany obszar, stanowiący rzeźnię miejską, dzieli się na pięć głównych części. Jeżeli staniemy od strony miasta, twarzą zwróceni do całego tego zabudowanego obszaru, to zabudowania rzeźni właściwej zajmują lewe skrzydło tego obszaru, środkiem zaś położone są kolejno targowice dla bydła drobnego, dalej rogatego, wreszcie na nierogaciznę; całe lewe skrzydło zajmuje wyłącznie dla siebie targowica końska. Tuż za rzeźnią właściwą położony jest tzw. plac kontumacyjny dla bydła podejrzanego, a za targowicą dla nierogacizny, rzeźnia sanitarna, gdzie będą bite zwierzęta chore. Na tych tedy pięć części głównych dzieli się cały zabudowany obszar. Wyliczyliśmy je dla przeglądu, teraz je zwiedzimy po kolei, w miarę możności jak najdokładniej.

Wiedeńska uprzejmość.

Czytamy w „Kurjerze warszawskim“:

Niedawne to czasy, gdy Wiedeń słynął z **uprzejmości mieszkańców** swoich a Berlin z ich brutalności. Dziś zmieniły się obyczaje. Wraz z rozwojem błyskawicznym stolicy niemieckiej i ogromnym napływem cudzoziemców do grodu nadsprewskiego mieszkańcy Berlina nabyli więcej ogłady towarzyskiej, a własny interes skłonił ich do importu grzeczności francuskiej w stosunkach z obcymi przybyszami. Berliński policjant, kupiec, rzemieślnik stara się usilnie, aby poprawić opinję gburowatego prusactwa w obcowaniu z ludźmi.

Inaczej Wiedeń. Słynna „Gemütlichkeit“ ludu wiedeńskiego to muzyka przeszłości, z której zaledwie słabe pozostały echa. Namiętne walki narodowościowe, staczane w parlamencie a z izby prawodawczej przeniesione na ulicę, tak zepsuły charakter ludności, że z dawnego życia już i śladu doszukać się trudno.

Bezkarnie siać nie można rasowej i narodowej nienawiści wśród tłumów. Typ wiedeński, znany z swych zalet sympatycznych, wypaczyć się musiał w piekiełku polityki brukowej, a zgadza się na to każdy, ktokolwiek w latach ostatnich odwiedzał stolicę Austrji.

Donoszą nam naprzykład z Sieradza, że jedna z pań tamtejszych w powrocie z wystawy paryskiej zatrzymała się w Wiedniu i zamieszkała w hotelu Nordbahn na Praterze. Przybyła nad wieczorem, a gdy zapisywała swoje nazwisko do księgi hotelowej, spytano ją tylko, czy jest poddaną rosyjską. Zająwszy numer przeznaczony, przypomniała sobie, że może właściwem będzie złożyć u portjera papiery legitymacyjne, więc zadzwoniła raz, zadzwoniła drugi, ale nikt nie przybywa. Zmęczona położyła się tedy do łóżka i usnęła.

Nazajutrz rano jednak o godzinie 7-ej obudzono ją stukaniem do drzwi. Zerwała się w negliżu i, uchyliwszy lekko drzwi, ujrzała obcego mężczyznę. Chciała oczywiście coprędzej zamknąć, aby nie stawać w białej szacie, która się pospolicie koszulą i spódnicą nazywa, przed intruzem rodzaju męskiego. Napróżno! Przybysz gwałtem drzwi otworzył, wszedł bez ceremonji, mimo energicznych protestów kobiety, do pokoju i, przedstawiwszy się jako tajny policjant, zażądał legitymacji. Przerażona lokatorka dziwnego hotelu musiała, chcąc nie chcąc, przychylić się do żądania wytwornego stróża porządku, któremu Wersal pozazdrościłby zaiste manier wykwintnych. Przejrzał papiery, powiedział „Stimmt“, popatrzył na białości kobiety i poszedł.

Wyjechawszy z Wiednia, dowiedziała się pani owa od jednego ze współtowarzyszy podróży, że władze austrjackie wobec poddanych rosyjskich częstokroć postępują brutalnie, a szczególnie hotel Nordban słynie z bezczelności dozorujących urzędników.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Bank rolniczy we Lwowie**. Lwów 26 września. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·20 do 15·60, pszenica na termin 14·60 do 15·—; żyto gotowe 13·— do 13·40, żyto na termin 12·50 do 13·—; owies obroczny 11·— do 11·60, owies na termin 10·60 do 11·—; jęczmień pastewny 10·80 do 11·50, jęczmień brow. 13·— do 14·—; rzepak 26·— do 27·—; rzepak nowy — — do —·—; groch pastewny 13·50 do 14·—, groch do gotowania 15·— do 24·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 130·— do 150 —, koniczyna biała 80 — do 130·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 18·75 do 19·—; *paritas* Tarnopol na termin 16·50 do 17·50. Usposobienie lepsze.

— **Wiedeń** 26 września. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 23 b. m.: Banknotów w obiegu: 1,402,450.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 1,216.000); rezerwa kruszcowa: 1,199,896.000 (więcej o 3,621.000); portfel wekslowy: 354,626.000 (mniej o 4,289.000); lombard papierów: 60,859.000 (więcej o 799.000); banknoty wolne od podatków: 135,230.000 (więcej o 3,234.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Wiedeń** 26 września. *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 8·30 do 8·32, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 7·84 do 7·85; żyto na wiosnę od 7·89 do 7·90, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od 7·60 do 7·62; kukurydza na maj-czerwiec od 5·32 do 5·33, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 6·69 do 6·71; owies na wiosnę 1901 r. od 5·85 do 5·86, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 5·56 do 5·57; rzepak na sierpień-wrzesień od 15·— do 15·20, na wrzesień-październik od 15·— do 15·20, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 26 września. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 8·06 do 8·07, na październik od 7·62 do 7·63; żyto na kwiecień 7·42 do 7·45, na październik od 7·12 do 7·14; owies na kwiecień 5·51 do 5·52, na październik od 5·20 do 5·21; kukurydza na maj 1901 r. od — — do —·—, na sierpień od —·— do —·—, na wrzesień od 6·85 do 6·90; rzepak na wrzesień od 14·90 do 15·—. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 26 września. *(Giełda towarowa)*. Cukier surowy od k. 20·75 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 39·35 do 41·35. Tendencja silna. Spirytus od koron 45·20 do — —. Tendencja bez ochoty.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Londyn 26 września. Do dziennika „Globe“ donoszą z Nowego Jorku: Posłowi Congerowi telegraficznie polecono, aby nietylko rozpoczął rokowania, w celu zawarcia osobnego traktatu pokojowego między Stanami Zjednoczonymi a Chinami, ale także zaofiarował pośrednictwo Unji między Chinami a mocarstwami. Wojska amerykańskie d. 1 października opuszczą Pekin.

Nowy Jork 26 września. Podług depeszy z Londynu, Salisbury dał odmowną odpowiedź na propozycję niemiecką.

Waszyngton 26 września. Urzędowo donoszą, że generał Chaffee otrzymał rozkaz pozostawienia na czas rokowań pokojowych w Pekinie pułku piechoty, 4 oddziałów jazdy i 1 baterji; resztę wojsk ma on odesłać do Manilli.

Nowy Jork 26 września. Depesza z Tientsinu z d. 23 bm. donosi, że Lihungczang za kilka dni uda się do Pekinu; pozostaje on pod ścisłym nadzorem Rosjan. Lihungczang, nie uważa za prawdopodobne rychłego uregulowania sprawy.

Paryż 26 września. Do „Temps“ donoszą z Szangaju d. 23 bm., że Lihungczang przybył do Pekinu i prowadzi tam rokowania w sprawie powrotu cesarza.

Kolonia 26 września. Do „Kölnische Ztg. donoszą z Berlina, że nadeszły już odpowiedzi wszystkich mocarstw, z wyjątkiem Anglii. Wszystkie oprócz amerykańskiej, zgadzają się w głównych punktach z propozycją niemiecką.

Pierwszem następstwem polityki amerykańskiej jest powołanie Tuana na pierwszy urząd w państwie, co równa się policzkowi, wymierzonemu całemu światu. Nominacja Tuana nadaje całej sytuacji odmienną fizjonomię. Nasuwa się pytanie, czy można prowadzić rokowania z państwem, na którego czele stoi człowiek, podejrzany jak najmocniej o najcięższe zbrodnie w dziedzinie prawa międzynarodowego.

Według depeszy z Waszyngtonu, zamierza Ameryka rozpocząć wstępne rokowania z pełnomocnikiem Tuana, w sprawie konferencji między mocarstwami a Chinami. Tu o upoważnieniu do takich rokowań nic nie wiadomo.

Berlin 26 września. Biuro Wolfa donosi z Szangaju pod datą 24 b. m.: Dziś wylądował tu szwadron kawalerji indyjskiej.

Berlin 26 września. Niemiecka dywizja okrętowa udała się wczoraj z Szangaju do Tokio. Trzy torpedowce niemieckie przybyły 21 b. m. do Hongkong.

Berlin 26 września. Podług doniesień dzienników, nadeszły już odpowiedzi Rosji i Japonii na znaną notę cyrkularzową Niemiec. Rosja zasadniczo na propozycję niemiecką się zgadza, a odpowiedź Japonii jest jeszcze wyraźniej przychylną.

Petersburg 26 września. „Nowoje Wremia“ donosi z Odesy, że wszystkim ochotnikom, którzy przybyli tam, aby udać się do Azji wschodniej, kazano wracać go domu.

Taku 26 września. Korpus ekspedycyjny wyruszy 29 b. m. do Paotingfu.

Londyn 26 września. Do tutejszych dzienników telegrafują z Szangaju, że według zapewnień urzędników chińskich, ks. Tuan na serjo zbroi się do walki. Do południowych prowincyj wydał rozkaz, aby natychmiast wysyłały wojska. Także Lihungczang ma przygotowywać armję do boju. Chińczykom idzie o ponowne zdobycie Pekinu.

Rzym 26 września. Według dziennika „Giorno“ minister Visconti-Venosta udał się do Neapolu, aby tam naradzić się z królem nad projektem niemieckim, by mocarstwa należące do trójprzymierza, wzmocniły swe kontyngensy wojska w Chinach.

„Giorno“ sądzi, iż wobec przeciwnych tendencyj innych mocarstw, trójprzymierze jest za słabe do prowadzenia walki z Chinami.

Nowy Jork 26 września. Dzienniki ogłaszają telegram Lihungczanga, który donosi, że wojska chińskie, stosownie do jego rozkazu, wypędziły bokserów z prowincji Czili, przeszło 100 ludzi położyły trupem i rozprószyły wielkie masy bokserów na południowy zachód od Pekinu. Luhungczang twierdzi, że okolice Pekinu mniej więcej za 10 dni będą zupełnie wolne od bokserów.

Paryż 26 września. Minister marynarki otrzymał telegram od generała Voyron, który donosi z Taku 23 bm., że francuskie wojska dzień przedtem wylądowały w Taku i że Voyron główny obóz rozbił w Tientsinie. Wojska francuskie zostały rozdzielone na Pekin i Tientsin.

Paryż 26 września. Jak donosi „Matin“, minister spraw zagranicznych Delcasse wystosował do mocarstw rodzaj memorjału, w którym określa jako główne punkty rokowań pokojowych z Chinami następujące: Zniesienie fortów w portach traktatowych, obsadzenie strategicznych punktów aż do chwili spełnienia żądanych gwarancyj, ustanowienie rodzaju kary dla głównych winowajców, wreszcie zakaz prowadzenia handlu bronią i amunicją z Chińczykami.

Londyn 26 września. „Times“ donosi z Pekinu, że dwór cesarski jeszcze ciągle przebywa na północnej granicy prowincji Szan-si, i czeka na ukształtowanie się stosunków w Pekinie. Zaproponowani przez Li-hung-czanga pełnomocnicy dla rokowań pokojowych z mocarstwami zostali co do osób wicekróla Nankinu i wicekróla Wutszangu przez mocarstwa przyjęci, natomiast odrzucono osobę generała Junglu, który był głównym przywódcą pierwszego ataku na poselstwa w Pekinie.

Petersburg 26 września. Sztab generalny otrzymał doniesienie, że generał Sacharow zajął dnia 12 b. m. miasto Hu-lan-tschen położone w bliskości rzeki Sungari (prawie w środku Mandżurji). Przy tej sposobności zabrał Chińczykom 6 dział, znaczną ilość broni i prowiantów. Rosjanie nie ponieśli żadnych strat.

Londyn 26 września. „Standard“ donosi z Szangaju pod datą 24 b. m.: Tutejsi chińscy urzędnicy wyjawili, że ks. Tuan wydał w imieniu cesarzowej regentki tajny edykt do wszystkich wyższych urzędników w całem państwie z zawiadomieniem, że dwór cesarski powziął uchwałę: wojnę przeciw obcym mocarstwom za każdą cenę prowadzić dalej.

Edykt ten zawiera w końcu groźbę, że każdy z urzędników, ktoby tej uchwały nie popierał, będzie jako zdrajca zabity, jego rodzina wytępioną, a groby jego przodków zniszczone.

Londyn 26 września. „Morning Post“ donosi z Szangaju, że dzisiaj oczekują przybycia hr. Waldersee do Taku. Jak słychać, wystosuje marszałek natychmiast po przybyciu ultimatum z żądaniem wydania 5 przywódców powstania w przeciągu kilku godzin. Jeżeliby się nie stało temu zadość, wojna będzie wydaną.

Spodziewają się, że Niemcy zabiorą Wusung (niedaleko Szangaju) i arsenał w Kiangan. Francja będzie w tem Niemcy popierać.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 26 września. Dr. Russ, dotychczasowy poseł do rady państwa z okręgu miejskiego Karlsbad, oświadcza w liście do burmistrza Karlsbadu, że nie jest w możności po trzydziestoletniej pracy parlamentarnej podjąć się na nowo walk wyborczych, a to jedynie dlatego, że dziś walki te częstokroć przybierają formy, jakich on ani odpierać, ani zastosowywać się nie nauczył.

Pilzno 26 września. Na zebraniu wyborców czeskich w Presticach wygłosił dr. Edward Gregr wielką mowę polityczną. Rzekł, iż główną przyczyną smutnych stosunków państwa są walki narodowościowe, a mianowicie spór czesko-niemiecki. Mężowie stanu znają tę chorobę, ale nie mogą znaleść na nią lekarstwa. Czesi mogą polecić jako najlepszy środek: sprawiedliwość. Dzisiejsze przesilenie powstało wskutek tego, iż Czechom odebrano ich prawa. Naród czeski domaga się zrealizowania czeskiego prawa państwowego, które mu poręczonem zostało przez cesarza w październikowym reskrypcie. Napróżno chce dr. Koerber zbałamucić Czechów ekonomicznemi sprawami, bo na tem polu parlament wiedeński dla Czechów nigdy nic nie zrobił. Czesi nie chcą okruchów, lecz zupełnej satysfakcji. Naród czeski będzie bronił swych praw do ostatniej kropli krwi.

W końcu przyjęło zgromadzenie rezolucję, domagającą się rozszerzenia autonomji, językowego równouprawnienia i utrzymania jedności kraju; wybór taktyki pozostawiono przyszłym posłom.

Po zebraniu odbył się bankiet, podczas którego wielką sensację wywołał toast, wzniesiony na cześć Gregra przez redaktora „Katolickich Listów“. Toast ten był o tyle wielką niespodzianką, że dotychczas czeskie sfery katolickie i „Katolickie Listy“ zawsze wrogo występowały przeciw Gregrowi.

Szach w Peszcie.

Budapeszt 26 września. Szach perski odwiedził wczoraj rozmaite osoby, pomiędzy innemi arcyksięcia Józefa, u którego odbył się wieczorem obiad galowy.

Budapeszt 26 września. Podczas obiadu dworskiego szach pił na zdrowie cesarza Franciszka Józefa, dziękując mu za gościnność, jakiej doznał w Wiedniu i Budapeszcie. Arcyks. Józef August wyraził w imieniu cesarza radość z tego powodu, iż szach czuje się dobrze w monarchji austro-węgierskiej, oraz życzenie, aby szach wkrótce wizytę ponowił.

Szach ze Stambułu, dokąd teraz się udaje, wróci do Budapesztu, zatrzyma się tu dwa dni, a następnie pojedzie do Rosji.

Gdy szach wczoraj popołudniu jechał na plac wyścigowy, jakiś człowiek z klasy robotniczej usiłował wrzucić petycję do jego powozu. Policja go aresztowała. W mniemaniu, że to zamach na szacha, tłum chciał się rzucić na owo indywiduum, ale policja temu przeszkodziła. Po wylegitymowaniu się, wypuszczono aresztowanego na wolność.

Namiestnik anarchistą.

Gorycja 26 września. Żandarmerja tutejsza otrzymała rozkaz rozwinięcia energicznych poszukiwań anarchistów, którzy mają się kręcić w tutejszej okolicy. Przytem zaszły dwa komiczne wypadki. W jednej miejscowości przytrzymała żandarmerja, jako anarchistę, namiestnika hr. Goessa, w drugiej jednego z radców namiestnictwa i wypuściła ich dopiero po wylegitymowaniu się.

Katastrofa w kopalni.

Dux 26 września. W kołach robotniczych utrzymuje się uporczywie pogłoska, że liczba ofiar katastrofy w kopalni w Dux znacznie jest większą, niż powszechnie utrzymują. W sprawie tej donoszą: Cały personal szybu „Frisch-Glück“, pracujący w dzień, wynosi 170 osób; w nocy pracuje mniej. Na tej podstawie też opiera się twierdzenie, iż w dniu katastrofy zjechało do szybów tylko 85 robotników. Wistocie zaś zjechało tego dnia 123 górników, z których 29 się uratowało, a 8 odniosło silne poparzenie, reszta zaś, tj. 86, padła ofiarą katastrofy. Dotychczas wydobyto zaledwie 43 zwłok.

Gdy robotnicy ci, w liczbie 123, zjechali do szybów, poczuli silny odór gazu. Naradzano się więc, czyby nie lepiej było zaniechać roboty i kazać się wywindować na górę. Odór gazu stawał się coraz silniejszym, a starsi, wytrawniejsi i bardziej doświadczeni górnicy wskazali natychmiast na grożące niebezpieczeństwo. Gdy robotnicy, około godziny 10, zawiadomili organa nadzorcze, że chcą powrócić na górę, odradzono im tego, a gdy mimo to oni wahali się jąć pracy, starszy sztygar i jeszcze jeden dozorca wezwali ich, aby natychmiast wzięli się do roboty. Robotnicy, chociaż z niechęcią, usłuchali rozkazu. W pół godziny poźniej nastąpiła eksplozja.

W sprawie tej rząd przeprowadza energiczne śledztwo.

Brüx 26 września. Do szybu „Teresa“ wdarła się wczoraj woda; dotychczas nie ma niebezpieczeństwa.

Katastrofa na morzu.

Kapsztad 26 września. Okręt „Suffolk“ zatonął wraz z 900 końmi. Załoga uratowana.

Wypadek na wyścigach.

Monachjum 26 września. Przy onegdajszych wyścigach spadł z konia książę Zygfryd bawarski. Rany jego nie są ciężkie.

Kongres katolickich uczonych.

Monachjum 26 września. Wczoraj otwarto tu pierwszy międzynarodowy kongres katolicki. Profesor Willman z Pragi, wygłosił referat pod tytułem „Katolicka prawda, jako klucz do historji filozofji“.

Dżuma.

Glasgow 26 września. Wczoraj zdarzył się nowy wypadek śmierci na dżumę.

Otwarcie kursu sadowniczo-ogrodniczego.

Kraków 26 września. W Dąbiu koło Krakowa odbyło się dziś rano otwarcie kursu sadowniczo-ogrodniczego przy miejscowej szkole ludowej dla młodzieży szkolnej i dla włościan. Na cele tego kursu zakupiła gmina Dąbie trzy czwarte morga gruntu. Kierownictwo kursu obejmie kierownik miejscowej szkoły ludowej, zasłużony na polu ogrodnictwa i sadownictwa, p. Szarek. W uroczystości tej brali udział: inspektor ministerjalny radca dw. Mach, delegat Laskowski, radca szkolny Zalewski, inspektor Spis, naczelnik rady szkolnej miejscowej (właściciel dóbr) Łucjan Baranowski, towarz. ogrodnicze, wójt Łacheta, radni gminni, oraz ludność wiejska. Przemawiali: delegat Laskowski i wójt Łacheta. Inspektor ministerjalny radca dworu Mach wyraził zdziwienie, że jedna szkoła ludowa z własnej produkcji mogła urządzić tak prędko także i wystawę owoców, która robi wrażenie wystawy okręgowej. Na mowę tę odpowiedział kierownik szkoły.

Fałszerze pieniędzy.

Kolonja 26 września. Odkryto tu całą bandę fałszerzy pieniędzy, która fałszowała pieniądze w wielkich ilościach i puszczała je w obieg w sąsiednich miastach. Na trop fałszerzy wpadła policja w Akwizgranie, a ponieważ ślady prowadziły do Kolonji, zawiadomiła o tem policję kolońską. Tej ostatniej udało się odkryć prawie wszystkich fałszerzy. Aresztowano ich w pewnej restauracji. Przy aresztowanych znaleziono mnóstwo falsyfikatów. Policja sądzi, iż aresztowani są członkami międzynarodowej bandy fałszerzy.

Ogromny pożar.

Stambuł 26 września. Ogromny pożar zniszczył wczoraj w nocy większą część przedmieścia Hassakeui, położonego nad Złotym rogiem. W pięciu godzinach spłonęło doszczętnie siedm ulic, t. j. przeszło 300 domów i 50 magazynów z nagromadzonymi w nich towarami. Spaliła się także bożnica żydowska, szkoła ludowa i łazienki. Sultan pospieszył z pierwszą pomocą. Wielki statek, na którym płynął oddział straży ochotniczej, zatonął tuż u wybrzeży Złotego rogu. Wszyscy strażnicy utonęli. Szkoda wyrządzona pożarem wynosi kilka miljonów koron.

Zamach na dyrektora policji.

Rzym 26 września. Sprawca zamachu na prefekta policji został już aresztowany. Nazywa się on Puccia i jest wydalonym inspektorem policyjnym. Potwierdza się, że motywem zamachu była zemsta osobista.

Straszna katastrofa.

Nowy Jork 26 września. Miasteczko Sansaba w Texas, liczące 1000 mieszkańców, zostało całe przez wodę uniesione. Większa część mieszkańców zginęła.

Wiedeń 26 września. W stan spoczynku przeszedł szef sekcji w ministerstwie spraw zewnętrznych, Karol Wolfarth, który pozostaje w służbie państwowej od r. 1845. Wolfarth był dawniej urzędnikiem w namiestnictwie galicyjskiem i z tych czasów, które przypadły na czas powstania z r. 1863, pozostawił po sobie bardzo niemiłą pamięć. Od roku 1871 służył w ministerstwie spraw zewnętrznych.

Berlin 26 września. Wiceadmirał Hoffman został, jako szef 1-szej eskadry, spensjonowany, a stanowisko jego objął ks. Henryk pruski.

Wiedeń 26 września. Cesarz przyjmował wczoraj popołudniu misję włoską, która notyfikowała wstąpienie na tron Wiktora Emanuela.

Friedrichshafen 26 września. Towarzystwo dla popierania żeglugi powietrznej donosi, że zapowiedziany na dziś wzlot balonu „Zappelina“ odroczono na dni 14 z powodu zepsucia się w nim pewnego mechanizmu.

Kraków 26 września. W sprawie zapobieżenia drożyźnie węgla, postanowił — jak wiadomo — magistrat sprowadzić tani węgiel dla ubogiej ludności. W tej sprawie przybyła do prezydenta miasta deputacja właścicieli drobnych składów węgla, z prośbą, aby ten tani węgiel był oddany im do rozsprzedania, a nie był—jak proponowano — rozsprzedawany przez samą gminę. Prezydent oświadczył, że odda tę sprawę komisji rady miejskiej do rozpatrzenia.

Poznań 26 września. W Toruniu odbył się w niedzielę wiec polski, zagajony przez p. Brejskiego. Przemawiali na nim także ks. Bolt i poseł Karliński. Mówiono o wychowaniu, o nauce religji i równouprawnieniu Polaków. Komisarz rządowy przerywał kilkakrotnie mowcom, powiadając, że wywody ich przybierają barwę polityczną, co niedozwolonem jest na wiecach, w których biorą udział kobiety. Aby wiec mógł dojść do końca, panie opuściły salę.

Poznań 26 września. Przybyli tu ministrowie: Miquel, Brefeld i Rheinbaben; nie przybędą: minister kolei Thielen, Studt, który jednak obiecał później zwiedzić Poznań.

Wiedeń 26 września. Do „Politische Corr.“ donoszą z Rzymu, że zapowiedziana encyklika papieska o chrześcijańskiej demokracji ukaże się już już w najbliższym czasie. Będzie ona niejako dalszym ciągiem encykliki: *Rerum novarum*.

Senftenberg (w Czechach) 26 września. Radca dworu prof. dr. Edward Albert, zmarł dziś w nocy na udar sercowy.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się dziś o godzinie 6 wieczorem. Na porządku dziennym dalsza dyskusja w sprawie szkół wydziałowych i prócz tego 61 spraw innych.

Zapytanie. P. kierownika komisarjatu IV dzielnicy zapytujemy, dlaczego u wejścia do biur, nalepione są na kamienicy ogłoszenia o wyborach, tylko w języku ruskim i niemieckim. Czy p. kierownik sądzi, iż we Lwowie nie ma Polaków?

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 26 września.

(fr.) Rolę kolosa na glinianych podstawach objął teraz niemiecki targ pieniężny. Dziś znów był tam mały krach, a wywołały go wiadomości z Ameryki, że tamtejsze fabryki obniżyły cenę szyn kolejowych z 35 na 26 dolarów za tonnę, tudzież, że huty na Szląsku pruskim dla braku obstalunków skracają czas pracy o połowę i zaprowadzają u siebie t. zw. szychty świąteczne. Niepokoi także niemieckie sfery finansowe to, że Rosja i Stany Zjednoczone coraz wyraźniej stają na poprzek planom niemieckim w kwestji chińskiej. Spadek walorów niemieckich oddziałał dziś fatalnie na wszystkie giełdy europejskie. Nawet w Paryżu była dotkliwa zniżka. U nas w niektórych walorach przemysłowych, jak np. w akcjach schodnickich spadek wynosi przeszło 25 koron, w bankowych obraca się między 2 a 5 koronami, w kolejowych zaś dochodzi i do 10 koron. W sprawie drożyzny węgla uchwaliła rada miejska w Wiener Neustadt, udać się do rządu z prośbą o upaństwowienie handlu węglem. Także właściciele fabryki cukru w Czechach i na Morawji przygotowują jakąś akcję przeciw właścicielom kopalń.

Wiedeń 26 września. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 654·—, Akcje węg. Zakł. kred. 665·—, Akcje Anglobanku 273·50, Akcje Unionbanku 546·—, Akcje Laenderbanku 416·—, Akcje Bankvereinu 488·—, Akcje Bodencredit 868·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 640·—, Akcje kolei państw. 665·—, Akcje kolei połudn. 109·50, Akcje tramw. lit. a) 269·—, lit. b) 265·—, Akcje kol. Elbethal 469·—, Akcje kol. Północnej 60·55, Akcje kol. Czerniowieckie 531·—, Akcje Alpiny 464.50, Akcje Rima Murany 534·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1846 — tow. —·—, Akcje fabryki broni 327·—, Akcje tureckie tytoniowe 295·—, Oblig. węg. indemn. 89·65, Renta majowa 97·20, Austr. renta koron. 97·40, Węgierska renta koronowa 90·80, 56 l. listy Tow. kred. ziems. 90·15, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. [illegible]·10, 4 proc. listy Banku hip. 90·75, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propin. 95·45, 4 proc. Gal. poz. kraj. z roku 1893 91·35, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·50, Losy tureckie 106·—, Marki 118·32, Ruble 255·25.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 26 września 1900 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. R. Tirmian z Jaworowa. M. Potworowski z Koropic. F. Sozański z Kornałowic. A. Wiktor z Załusza. J. Jagnin z Rosji. I. K. Schmidt z Londynu. B. Jocz z Krzywcza. Ks. J. Bielenin z Krakowa. Dr. M. Hollander z Serajewa. A. Rosenbaum z Podwysokiego. L. Szawłowscy z Przewłoki. S. Szawłowski z Paryża. M. Wyszykowska z Podola ros. A. Prock z Lineu. C. Pogany z Koszyc. Hr. Dunin Łabędzki z Czerniowiec. W. Piszczkowski z Brodów. W. Nowacki z Krechowa. L. Żupnik z Wiednia. A. Przesmycki z Kijowa.

Nadesłane.

(3)

MĘCZENNICA PYCHY.

POWIEŚĆ

PRZEZ

V. MONNIOTA.

— Oto nasza córka — rzekła, przedstawiając mnie. — Powierzamy ją pani z całem zaufaniem, w przekonaniu, że potrafisz pozyskać serce naszej rozpieszczonej, ale dobrej w gruncie dzieweczki. Rafaelko! chodź ucałować pannę Martę. Przypatrzże się jej przynajmniej, kochanko! Upewniam cię, że nie ma w sobie nic przerażającego...

Ale biedna mama daremnie usiłowała rozpleść ramiona moje, konwulsyjnie zaciśnięte dokoła szyi ojca. Z piersi mej wydobyło się głuche łkanie, które rozrzewniło rodziców; ojciec ucałował mnie i szeptał uspakajające wyrazy.

— Najmocniej proszę księcia nie zmuszać panny Rafaeli, aby przyszła się witać zemną — odezwała się nieznajoma głosem, którego dźwięk sympatyczny uspokoił mię nieco. — Zaczekam aż sama udzieli mi swego serduszka, do którego roszczę sobie prawo na mocy wzajemności.

Nie ruszyłam się z miejsca, chcąc wytrwać w uporze. Chciałam zaraz na wstępie przekonać tę pannę o nieograniczonej władzy, jaką miałam nad rodzicami. Stopniowo jednak, zmęczone ramiona moje rozluźniły swoje uściski, z za pleców ojca spojrzałam ukradkiem na nauczycielkę.

— Ech! pomyślałam. Miałam też kogo się obawiać! Młodsza jest od mamy...

Czemuż mnie o tem nie uprzedzono.

I uczułam się odrazu zwolnioną od wszelkiego obowiązku uszanowania. Wprawdzie w spokoju jej spojrzenia tkwiła pewna siła, która mogła w potrzebie stać się stanowczą, ale cała jej postać nie wzbudzała we mnie wcale odrazy i trwogi. Raczyłam więc odpowiedzieć na zapytania; potem sama, ze zwykłą śmiałością, zaczęłam nauczycielkę badać, a nakoniec wspaniałomyślnie pozwoliłam się ucałować.

Dobrzy rodzice moi promienieli radością. Ojciec poprosił mnie, abym pokazała pannie Belliot pokój dla niej przeznaczony. Poszłam przodem, z głową wysoko podniesioną, szeleszcząc głośno jedwabną sukienką, aby zawstydzić skromny, szary ubiór nauczycielki, a przed drzwiami mojej sypialni zatrzymałam się ze słowami:

— Oto mój pokój. Rodzice chcieli mi urządzić drugi, obok pani, ale ja nie chciałam.

— Nic dziwnego, rodziców swoich tak kochasz, że zawsze pragniesz być z nimi — spokojnie rzekła panna Marta. — Zapewne starasz się zawsze przyjemność im sprawiać swojem postępowaniem?

To pytanie już trąciło radą: odparłam więc chłodno:

— Papa i mama nigdy się nie uskarżają na mnie.

Panna Marta nic nie odpowiedziała. Wtedy zaczęłam pokazywać wszystkie szczegóły umeblowania jej pokoju. Zdawało mi się, że przepych naszego pałacu powinien był olśnić tę biedną sierotę, wychowaną wśród klasztornych murów; gdy zaś się zawiodłam, zapytałam cierpko:

— Czy mogę powiedzieć mamie, że pani jest zadowoloną z swego pomieszczenia?

— Zechciej powiedzieć, że nieskończenie wdzięczną jestem za dobroć, z jaką mama uprzedziła wszystkie potrzeby moje, ale — dodała, wyciągając do mnie rękę — jest dla mnie inna, jeszcze ważniejsza sprawa, niż mniejszy lub większy zbytek umeblowania. Przybyłam tutaj dla ciebie, drogie dziecko; twoja osoba więc obchodzi mnie przedewszystkiem. Jeżeli chcesz mnie uszczęśliwić, to będziesz odtąd moją przyjaciółką.

Przyjaciółką! To już zakrawało na prawdziwe zuchwalstwo!... Księżniczka d'Areva miałaby się pospolitować przyjaźnią z jakąś tam ubogą guwernantką!... Ta panna nie znała widać wcale zwyczajów wielkiego świata... ale ja ją nauczę trzymać się odemnie w właściwem oddaleniu.

Nie śmiałam jednakże objawić mego rozdrażnienia, ani odmówić przyjaznego uścisku jej wyciągniętej ku mnie dłoni. Spokojny i szczery wyraz oczu panny Marty pokonał buntującą się moją dumę. Nazajutrz rozpoczęły się lekcje. Nietrudno przyszło pannie Marcie przekonać się o mojem zaniedbaniu, pod względem najprostszych naukowych wiadomości, nie okazała jednakże żadnego zadziwienia. Z pozorną ufnością, jak gdyby najmocniej wierzyła w moje dobre postanowienia na przyszłość, zaczęła wesoło opowiadać o przyjemności, jaką znajdę w nauce i o postępach, które największą radość przyniosą moim dobrym rodzicom. Pod wpływem jej przekonania, ja sama zrazu uwierzyłam w moje dobre chęci, ale po chwili, przestraszona zobowiązaniem, jakie brałam na siebie, oświadczyłam, że pisanie przyprawia mnie o ból głowy, odsunęłam od siebie kajet i kałamarz, obojętnie oczekując jej wymówek.

Nie czyniła ich wcale, tylko z odcieniem łagodnej ironji zauważyła, że już się zmęczyłam przy pierwszej lekcji, ma jednakże nadzieję, iż z czasem przyzwyczaję się pracować tyle, co inne dzieci w moim wieku.

Nie wiem jak cierpliwość panny Marty zniosła ciągłe próby, na jaki ją wystawiałam. Zuchwalstwo moje i upór równały się jej powadze i niewyczerpanej słodyczy, nie wykluczającej nieugiętej stanowczości. Gniewał mnie jej niezachwiany niczem spokój, a jeżeli zmuszoną się widziała czasem poważnie, surowo mnie napomnieć, wybuchałam złością i oburzeniem bez granic. Nieraz skarżyłam się na nią przed rodzicami, ale pomimo całej swej pobłażliwości dla mnie, stawali oni zawsze po jej stronie. Mściłam się więc na niej, zarzucając ją wymówkami, że nadużywała zaufania moich rodziców, że udawała łagodną i cierpliwą, a była wymagającą i szorstką w obejściu, że burczała mnie i gniewała się o lada drobiazg, że nigdy nie miała racji, a na mnie zwalała swoje winy — i t. d. bez końca.

Przyszedł nareszcie czas, że panna Marta musiała otwarcie pomówić z rodzicami o mojem postępowaniu i wadach. Nie ograniczałam się bowiem na odmawianiu jej samej należnego szacunku, lecz ze służbą domową obchodziłam się wyniośle i rzec można tyrańsko; zdawało mi się, iż jedynem jej zadaniem jest spełniać wszystkie moje kaprysy i zachcenia. Za najdrobniejsze przekroczenie groziłam utratą miejsca; to też nienawidzono mnie, zarówno jak się obawiano.

Ojciec przyznał, że należało koniecznie pracować nad moją poprawą, w duchu jednak myślał, że młoda nauczycielka złe przesadza. Śledząc z gorączkowem zajęciem przebieg toczącej się wojny, miał on myśli zaprzątnięte czem innem i pragnął przedewszystkiem domowego spokoju. Matka bardziej wzięła do serca smutne zwierzenia panny Marty; choć usiłowała jeszcze łudzić się co do mego charakteru, odgadywała jednak rzeczywisty stan rzeczy i to znacznie wpłynęło na pogorszenie stanu jej wątłego zdrowia. Pewnego dnia rzekła do mnie z tłumioną boleścią:

— Jeżeli tak dalej potrwa, to mnie o śmierć przyprawisz...

To powiedzenie jak ostrze sztyletu przeszyło mi serce. Zwróciłam się z całem mojem oburzeniem na pannę Martę, ktora dręczyła i dokuczała mojej mamie.

Panna Marta odrzekła mi na to:

— Czułam się w obowiązku nic nie ukrywać przed twoją dobrą matką, aby wspólnie z nią porozumieć się nad twojem wychowaniem. Nie chciałabyś przecie przyczyniać matce cierpień? Odtąd wyłącznie odwoływać się będę do twego serca, a z chwilą, gdy ono przemówi, wszystkie trudności ustąpią.

— Mówisz pani, jak gdyby rodzice byli nieszczęśliwymi z mego powodu...

— A czyż tak nie jest? Dziś rano widziałam łzy w oczach twojej matki, kiedy oświadczyłaś, że nie będziesz więcej chodzić na katechizm.

— Płakałaby gorzej jeszcze, gdybym się rozchorowała ze zmęczenia. Mogę równie dobrze w domu przeprowadzać sobie katechizm, nie narażając się na otrzymywanie złych stopni w obecności stu pięćdziesięciu pensjonarek.

— Ale nie byłoby złych stopni, gdybyś się wyuczyła lekcji.

— Nie mogę odpowiadać wobec tylu osób. Wszystkie te dziewczęta patrzą na mnie, jakby się wyśmiewać chciały, kiedy się pomylę. A jestem pewna, że tylko mi zazdroszczą!

— Czego? wszak każda z nich lepiej umie lekcje od ciebie.

— Tak, ale ja jestem bogata! I rzuciłam zadowolone spojrzenie w lustro.

— W gronie twoich koleżanek znajdują się pewnie takie, których rodzice równie są bogaci jak twoi i pod innemi względami nie jedna ci dorówna.

— To mi wszystko jedno! Nie będę więcej uczęszczać na katechizm.

— Moje drogie dziecko, nie mów tego. Jeżeli cię ten przymus wiele kosztuje, przezwyciężże się przez miłość dla mamy.

— I droga mnie męczy!

— Karetą na resorach?

— Za gorąco jest w kaplicy. Niech mama przywoła jakiego księdza, żeby mnie w domu uczył.

— Droga Rafaelko, jakże odzywasz się o usługach Bożych! Wszakże nam przystoi iść do nich, jeżeli żądamy od nich przysługi; czas ich nie należy do jednej osoby, ale do wszystkich wiernych.

— To się obejdzie bez księdza! A pani od czegoż jesteś? Potrafisz przecie wykładać katechizm. Niejedna matka zwalnia swoje dzieci od uczęszczania na nauki parafialne, a mojej mamie nie śmiałby proboszcz niczego odmówić. Przecie jest księżną!

— W tym wypadku tytuły nic nie znaczą. Kosciół nie powoduje się względami doczesnemi; potrzeba wykazać rzeczywistą jakąś przyczynę, ale i ona w tym razie nie istnieje wcale.

— Ależ powiadam pani, że się rozchoruję! Spytaj się pani mamy, jak wątłego byłam zawsze zdrowia. Niechaj tylko pani do tego się nie miesza, już ja sama wymogę od mamy wszystko co zechcę.

Wszystkie jednak moje zabiegi nie przydały się na nic; matka stawiła większy opór niż przewidywałam.

Gdy jednak raz po raz zaczęłam uskarżać się na gwałtowny ból głowy, rodzice. zaniepokoili się o moje zdrowie.

Tryumfowałam!

U stóp ołtarza pycha rozprasza się w pokorze, jednocząc ubogich i bogatych w uczuciu braterstwa i życzliwości, lecz ja w zaślepieniu mojem tego właśnie uniknąć chciałam. Mogłamże bowiem znieść, aby córka stróża lub szewca otrzymała przedemną nagrodę!

W tych warunkach, walka nie mogła trwać długo. Pewnego dnia, gdy weszłam do pokoju mojej nauczycielki, zadziwił mnie smutny i poważny wyraz jej twarzy.

— Moja droga — rzekła — zastanawiałam się właśnie nad tem, czy powinnam nadal opiekować się tobą. Nie zrażają mnie trudności, bo pomimo wszystkiego przywiązałam się do ciebie, kochana Rafaelo; zresztą dobroć i zaufanie zacnych twoich rodziców osładza mi gorycz...

Tu głos jej zadrżał od tłumionych łez. Wiedziałam, że przywiązała się do moich rodziców i że oni odpłacali jej zupełną wzajemnością. Matka obchodziła się z nią jak z serdeczną przyjaciółką lat dawnych i to wzbudzało we mnie pewną zazdrość, bo byłam równie samolubną jak pyszną, nie znosiłam podziału uczuć. Wzruszenie panny Marty zamiast mnie rozczulić, doprowadziło do jeszcze większego rozdrażnienia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*	do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50, 12·40
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12	„ z Podzamcza	6·43	9·42	2·08*	7·33	11·23
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25	do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
z Jarosławia		11·45				do Jarosławia			3·30		
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00	do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	10·45, 12·51
					12·20*	do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·20			
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	8·14	5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	10·10††
z Janowa	7·45		12·55	6·28§	9·23●	do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	8·15	6·18●	8·55§§
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50	do Brzuchowic 2·51 * n. ś	5·45*	10·10	2·15*	7·48	8·26
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49	do Zimnej Wody 8·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.